CENA z „Polską Walczącą" 3 PENSY

GAZETA NIEDZIELNA

ROK 2. LONDYN, 12 LISTOPADA 1950 NR. 46

EPISKOPAT POLSKI
protestuje przeciw prześladowaniu Kościoła

Warszawa (IC) Episkopat Polski złożył na ręce Bolesława Bieruta uroczysty protest przeciwko prześladowaniu Kościoła w Polsce oraz złamaniu przez reżym warszawski umowy kwietniowej. Protest ten, ułożony na zjeździe biskupów w Częstochowie 12 września br., podpisali kardynał Adam Stefan Sapieha oraz Prymas Polski arcybiskup Stefan Wyszyński w imieniu całego Episkopatu Polskiego.

Obszerny List Episkopatu, liczący około 5 tysięcy słów, podaje szczegółowo krzywdy, wyrządzone Kościołowi przez reżym warszawski od 1945 do 1950 roku i wymienia między innymi następujące wrogie posunięcia wobec Kościoła:

— jednostronne wypowiedzenie konkordatu, likwidacja katolickich instytucji, zakładów i organizacji, niszczenie szkolnictwa katolickiego,

— odebranie Kościołowi jego własnych szpitali, pozbawienie Kościoła drukarń katolickich, tępienie prasy katolickiej przy pomocy cenzury i podstępnej polityki prasowej;

— gwałcenie kultu i religijnych praktyk, a nawet utrudnianie Mszy św., nieprzyjazna kampania przeciw Stolicy Apostolskiej i Episkopatowi Polskiemu, antyreligijna propaganda i ograniczanie wolności sumienia, próbowanie schizmy przy pomocy „patriotycznych księży".

Wśród krzywd Episkopat wymienia dalej niekonstytucyjne przekazanie ponad tysiąca szkół komunistycznemu i ateistycznemu Towarzystwu Przyjaciół Dzieci. Ponad 500 księży usunięto ze szkół pod pozorem niepodpisania Apelu Pokoju. Seminaria duchowne we Wrocławiu, Olsztynie i Opolu zostały zlikwidowane przez państwo i zamknięte pod różnymi pretekstami, co zagraża przyszłości Kościoła przez niemożność wychowania nowych księży. — Innym powodem poważnego niepokoju Hierarchii jest wielka liczba księży, poddanych inwigilacji policyjnej, aresztowanych, przetrzymywanych w więzieniu bez sądu lub już skazanych na obozy karne. Zdarzają się też aresztowania księży publicznie w kościele wobec dzieci i młodzieży, zebranej przy konfesjonałach. Inwigilacja policyjna nie ogranicza się do duchowieństwa parafialnego, ale obejmuje również biskupów i utrudnia im odbywanie pasterskich podróży, zjazdów i kanonicznych wizytacji.

Episkopat demaskuje również próby wciągnięcia duchowieństwa do akcji politycznej pod płaszczykiem „kampanii pokojowej" i żąda pozostawienia Kościołowi pracy moralnej i religijnej na rzecz pokoju. W stosunku do tak zwanych „księży patriotów" Episkopat stwierdza, że przeznaczeni oni zostali przez reżym do odegrania specjalnej roli w Polsce. Wydają oni czasopismo „Kłos Kapłana" bez pozwolenia władzy kościelnej i w sprzeczności z prawami Kościoła. Wydawnictwo to walczy ze Stolicą Apostolską, wygłasza błędne zasady moralne i religijne, stara się o poderwanie dyscypliny kościelnej i dąży do wywołania schizmy. Księża ci pozostają w konflikcie ze swymi moralnymi i kanonicznymi obowiązkami, a wielu z nich obłożonych jest karami kościelnymi. W politycznej akcji kampanii pokojowej używani oni są do szerzenia zamieszania wśród duchowieństwa.

O reżymowym Caritasie Episkopat stwierdza, że jest to całkowicie nowy świecki twór, nie mający nic wspólnego z Kościołem i dawnym Caritasem, prowadzonym przez Episkopat. Episkopat domaga się zwrócenia Kościołowi własności kościelnej, bezprawnie zagrabionej przez państwo przy okazji przejmowania Caritasu przez władze rządowe. Biskupi potępiają również bezprawne wytaczanie procesów księżom z racji należenia do dawnego kościelnego Caritasu, mimo iż ministrowie państwowi solennie zapewniali, że nie będzie tego rodzaju represji.

List protestuje dalej przeciwko bezprawiu, jakiego dopuszcza się policja i sądownictwo karne na duchowieństwie. Wymienia między innymi aresztowanie zakonników na Jasnej Górze i policyjne dochodzenia w klasztorze przez szereg tygodni, co wywołuje jak najgorsze wrażenie w narodzie polskim, przed którym nie można ukryć prześladowań w stosunku do osób, które opiekują się klasztorem jasnogórskim.

Osobny rozdział poświęcają biskupi losowi klasztorów, których reżym pozbawia możności działania na polu charytatywnym i religijnym. Jako przykład biskupi wymieniają klasztor Sióstr Magdalenek w Płocku, skąd usunięto siostry w przeciągu godziny, oraz Siostry Miłosierdzia, które wypędzono ze szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Omówiwszy prawny stan diecezji na zachodnich ziemiach i stwierdziwszy, że administratorzy posiadają pełne prawa ordynariuszy i proboszczów, zgodnie z prawem kanonicznym, Episkopat domaga się energicznie zaprzestania nieprzyjaznej i oszczerczej kampanii przeciwko Ojcu św., prowadzonej przez reżym na łamach komunistycznej prasy i w radiu. W zakończeniu Episkopat stwierdza, że w wolnej Polsce nie było nigdy znane zjawisko prześladowania Kościoła i walki z religią. W ciągu pięciu lat komunistycznego reżymu naród polski został głęboko dotknięty w swych uczuciach religijnych.

Zamiast uczciwej odpowiedzi na List Episkopatu reżym warszawski rozpoczął nową gwałtowną kampanię przeciwko Kościołowi, wciągając w to całą komunistyczną prasę i reżymowe radio. Ignorując List Episkopatu, reżym wystosował do biskupa Z. Choromańskiego swój własny list z pogróżkami i przewrotnymi oskarżeniami o zerwanie umowy kwietniowej.

„FUNDUSZ KOREAŃSKI"

WARSZAWA (IC). Podano do wiadomości, że do dnia 12 października br. zebrano w Polsce na „fundusz pomocy dla Korei" sumę 300 milionów złotych. Zbiórki odbywają się pod presją i wymuszane są groźbami. Akcja zbiórkowa nasilana jest w dalszym ciągu i nie jest wykluczone, że będzie prowadzona dalej przez następne miesiące. Oficjalny komentarz do tych zbiórek stwierdza, że idą one na utworzony „fundusz pomocy ofiarom bombardowań amerykańskich piratów powietrznych na Korei".

Zbiórki na ten fundusz są jeszcze jedną przymusową daniną, którą reżym komunistyczny wyciska ze społeczeństwa polskiego. Oczywiście zbiórki i fundusz są niekontrolowane przez żaden czynnik społeczny i niewiadomo, na co pieniądze, wydarte polskiej biedocie, idą w rzeczywistości. Sądząc z dawniejszych wypadków, obracane są przez komunistów na zasilanie ruchów dywersyjnych w krajach, które Rosja sowiecka chce znów siłą i podstępem okupować.

NA KOREI

Na skutek gwałtownej ofensywy wojsk północno-koreańskich, wojska amerykańskie wykonały częściowy odwrót. Na froncie koreańskim pojawiły się poraz pierwszy samoloty odrzutowe obok sowieckich „Yaków".

KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA
z córką Anną, której chrzest odbył się w ubiegłym miesiącu

PIERWSZA RODZINA
WIELKIEJ BRYTANII

Król Faruk powiedział pewnego razu, że wkrótce zostanie tylko pięciu królów: król Anglii i czterech króli w talii kart.

Co do tych króli w talii kart, to się jeszcze okaże. Król angielski zostanie, bo mimo wszelkich mylnych pozorów, jest naprawdę potrzebny.

Nie jako monarcha, ale jako pierwszy Anglik, ten mityczny Anglik, stworzony w ciągu zeszłych dwu stuleci, który łączy całe imperium, przede wszystkim kulturalnie. Tak długo, jak supremacja kultury europejskiej przetrwa w świecie, tak długo król angielski pozostanie na tronie. Jak bardzo to jest prawdziwe, widać najlepiej z popularności patronatu królewskiego wśród nieoficjalnych ciał kulturalnych amerykańskich.

Rodzina królewska, adoptowana przez cały naród, jest centrum zainteresowania i przykładem dla narodu. Król zapomniał zapiąć guzik u kamizelki, cały naród przestaje zapinać najniższy guzik u kamizelki. Księżniczka Margareta robi tak, czy siak, wszystkie sklepikarki usiłują ją naśladować. Jak wiadomo, podobny stan rzeczy może mieć silny wpływ, to też właśnie monarcha w tym kraju zakreśla prawa moralne.

Na funkcje, które wspomniałem, nie potrzeba wszakże jakiegoś wybitnie zdolnego króla: przy poprawnym zachowaniu się publicznym i słuchaniu swoich radców, wydawać by się mogło, że każdy król angielski uchodzić może za dobrego króla. Bo przecież w polityce nie ma nic do mówienia i robi co mu każą. A jednak czy rzeczywiście monarcha brytyjski nie może mieć wpływu na politykę w swoim kraju? Tradycyjnie nie należy do żadnej partii. Ale przypomnijmy sobie, jaki kryzys polityczny wywołało wstąpienie na tron i abdykacja Edwarda. Prawo, jakie przyznaje monarsze przywilej zaprasza przywódców partii do tworzenia rządu nie zawsze narzuca automatyczny wybór. W okresie po pierwszej wojnie światowej, kiedy to Anglia przechodziła polityczny kryzys po kryzysie, tylko od króla zależał wybór kandydata spośród skłóconych wewnętrznie i między sobą partii. Wyrobienie polityczne Jerzego V święciło triumfy w tym burzliwym okresie. Podobna sytuacja zaszła po ostatnich wyborach do parlamentu, zakończonych zdobyciem małej większości przez Labour Party. Przez pierwsze parę dni ważność polityczna osoby króla wzrosła ogromnie.

Obecny król tylko dzięki abdykacji swego brata zdobył koronę i tytuł króla Wszechanglii, Cesarza Indii, Obrońcy Wiary. Tytuł Cesarza Indii zresztą stracił w marcu 1947, a w zamian dostał od obu państw, Indii i Pakistanu tytuł króla, nie obu razem, a każdego z osobna

Jerzy VI, drugi syn zmarłego Jerzego V, urodził się w grudniu 1895 r. Przeznaczony do służby w marynarce, brał udział w pamiętnej bitwie morskiej koło Jutlandii. Jak ojciec, tak i syn był marynarzem. Dopiero w 1929 r. otrzymał tytuł księcia Jorku, a w trzy lata później pojął za żonę Elżbietę, najmłodszą córkę Earla Strathmore'a, dziedzica Glamis Castle gdzie Macbet zabił Malcolma i gdzie według podania straszy najokropniejszy a zarazem najsłynniejszy duch na Wyspie. W tymże ponurym zamczysku urodziła się druga córka Jerzego i Elżbiety — Margaret.

Kiedy w 1936 Edward abdykował, w grudniu Jerzy został mianowany królem Anglii, a w maju roku następnego koronowany, stając się równocześnie głównodowodzącym wszelkimi si-

(Dokończenie na str. 8.)

Słowo Boże

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XXIV PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Tekst mszalny z V Niedzieli po Trzech Królach)
(Mat. 13,24 — 30)

Onego czasu inne podobieństwo przedłożył rzeszom Jezus mówiąc:

Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu między pszenicą i odszedł. A gdy urosło zboże i owoc wydało, wtedy ukazał się i kąkol. Przystąpiwszy wtedy słudzy gospodarza, rzekli mu: Panie, czyżeś nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skądże się tedy wziął kąkol? I rzekł im: Nieprzyjazny człowiek to uczynił. Powiedzieli słudzy: Chcesz, pójdziemy i zbierzemy go. A on rzekł: Nie, byście snadź zbierając kąkol, nie wykorzenili z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa, a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

KALENDARZYK

12 n. — **24 po Ziel. Świąt.** (5 po Trzech Królach)
13 p. — Stanisława Kostki,
14 w. — Józefata Kuncewicza
15 ś. — Alberta Wielk., Leopolda
16 c. — Cecylii dz. m.
17 p. — Jana od Krzyża, Doktora Kośc.
18 s. — Katarzyny z Aleksandrii.

KS. MGR HENRYK KORNACKI

POLSKIE PIELGRZYMKI DO RZYMU W ROKU JUBILEUSZOWYM

Na podstawie decyzji Władz Duchownych w Anglii, w porozumieniu z polskim komitetem Roku Świętego w Rzymie, Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii upoważniony został przez księdza prałata i rektora Misji Katolickiej do organizowania pielgrzymek w Roku Świętym 1950 do Rzymu.

W Roku Świętym odbyły się tray pielgrzymki polskie z Anglii do Stolicy Apostolskiej (trzy autobusowe i trzy kolejowe). Jednym z najgorętszych pragnień moich było, by każdą pątniczą grupę zespalał duch rodzinnej jedności i wzajemnego zrozumienia. Jechaliśmy do Rzymu, by wzmocnić dusze nasze pokutą i modlitwą. Dążyliśmy do stóp Namiestnika Chrystusowego po błogosławieństwo, przeżywając podczas tej wędrówki niezapomniane chwile.

Pragnę zreasumować na tym miejscu przebieg tych prac i ich wyniki, by w ten sposób podzielić się nimi z tymi rodakami, którzy nie mogli wziąć w pielgrzymkach udziału, a tylko sercem, myślami i modlitwą w nich nam towarzyszyli.

Jedną z podstawowych czynności stanowiło zapewnienie transportu. W rezultacie ogłoszonego przetargu, wybrano z 11 firm, które się zgłosiły, „Transglobe" jako najtańszy.

Przy ustalaniu trasy uwzględniono zaznajomienie pielgrzymów nie tylko z uświęconymi tradycjami, lecz i z pięknem historycznych zabytków. Po okresie przygotowawczym, potrzebnym dla wyrobienia dokumentów, wykonania potrzebnych druków, nawiązania łączności ze zgłoszonymi uczestnikami oraz załatwienia tysięcznych drobiazgów organizacyjnych, wyruszyła w dniu 2 kwietnia w drogę do Rzymu pierwsza pielgrzymka, obejmująca siedemdziesiąt osób (dwa autobusy). Zaszczycił ją swym udziałem generał Haller. Tak w tej turze, jak też w dwóch pozostałych, każdy wóz miał zapewnioną opiekę duszpasterską, lekarską, siostrzaną oraz łącznika organizacyjnego. Noclegi i posiłki na miejscu postojów były z góry przewidziane i zamówione. Koszt udziału w pielgrzymkach wynosił ponad £ 35 od osoby, czas ich trwania po 14 dni.

Druga pielgrzymka skupiła większą grupę, liczyła bowiem 127 (trzy autobusy i koleją). W czasie jej trwania przypadła rocznica bitwy pod Monte Cassino. Uroczystość na cmentarzu zaszczycił swą obecnością J. E. ks. biskup Gawlina, który przyjmował w Rzymie przybywające pielgrzymki i błogosławił odjeżdżającym z Londynu, by szczęśliwie dotarli do Grobu Piotrowego oraz generał Anders w otoczeniu Polonii włoskiej. W drugiej grupie znalazły się tylko trzy osoby, posiadające mogiły swych najbliższych na Monte Cassino. Organizator pielgrzymek postanowił rozwinąć jak najenergiczniejszą akcje, by przy okazji trzeciej pielgrzymki zabrać jak największą liczbę tych, którzy na cmentarzach polskich żołnierzy posiadają swoich najbliższych.

W pierwszej pielgrzymce przeżyliśmy uroczyście audiencję u Ojca świętego, w drugiej pielgrzymce szczyt naszych pragnień pielgrzymich osiągnięty został dzięki zapobiegliwości księdza prałata Meysztowicza, który przygotował przyjęcie na audiencji.

Trzecia pielgrzymka stanowiła największą grupę, liczyła bowiem 254 osoby, (sześć autobusów i koleją).

W trakcie przygotowawczych prac do trzeciej pielgrzymki zaapelowaliśmy do społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii o pomoc dla matek, by przez wzięcie w niej udziału mogły dotrzeć do mogił swych synów, w świadomości bowiem naszej tkwiły ciągle wstrząsające w swej treści listy, napływające w tej sprawie ze wszystkich zakątków Anglii. Na odzew nie trzeba było czekać długo. Na potrzebnych 821 £ 2 s. wpłynęło: z ofiar £ 360 19 s., z funduszów Opieki Społecznej £ 80 (Kwit 3 Nr. 5/5), z funduszów Rodzin Wojskowych £ 120 (Kwit. 3 Nr. 6/3), od matek £ 210. 2 s., z Akcji Katolickiej £ 75. 1 s. Razem: £ 821. 2 s.

Gdybyż dane było tym wszystkim ofiarnym sercom widzieć radosny ból rodziców, zalewających niewypłakanymi łzami płyty grobowe ich dzieci, jakąż wielką miałyby satysfakcję!

Dlatego spełniając ich serdeczną prośbę, przekazuję wszystkim Ofiarodawcom najgorętsze dziękczynienia matek za tak wielką ofiarność i czułe serca. Ze swej strony pragnę również dorzucić gorące „Bóg zapłać" tym wszystkim, którzy poparli w tej dziedzinie moje wysiłki.

Jednym z najmilszych wspomnień z pierwszej pielgrzymki, poza jej najistotniejszym celem, stał się moment wspólnego spędzenia świąt wielkanocnych dzięki prawdziwie staropolskiej gościnności ks. prałata dra Mariana Strojnego, rektora Papieskiego Instytutu Polskiego. Upamiętnił się w umysłach uczestników swym niezwykłym duchem kapłańskim, ojcowskim tonem, troskliwością i serdecznością. Ks. prałat Strojny nie tylko opiekował się pierwszą pielgrzymką, ale także dzięki jego staraniom została przyjęta przez Ojca świętego delegacja młodzieży studenckiej. Złożyła ona Papieżowi pamiątkowy album, opracowany artystycznie przez p. Kierzkowskiego z Francji. Jeśli chodzi o trzecią pielgrzymkę, ks. prałat Strojny okazał jej dużo serdecznego zrozumienia i pomocy. Wziął on osobiście udział w wyjeździe grupy do Monte Cassino i w audiencji u Ojca świętego. W czasie drogi powrotnej do Rzymu jedna z matek serdecznie podziękowała dostojnemu opiekunowi w imieniu matek, ojców i żon poległych żołnierzy za okazaną im serdeczność i pomoc, jak również za duchowe uczestnictwo przez odprawienie w klasztorze Mszy św. za spokój dusz poległych ich synów.

Przy tej sposobności warto nadmienić, że dla matek mających synów na Monte Cassino sprawiono w imieniu społeczeństwa Ofiarodawców miłą niespodziankę. Przygotowano 21 czerwonobiałych chust, na których w Paray Le Monial, w miejscu kultu Serca Jezusowego, po uroczystej Mszy św. doręczono 21 kopii alabastrowych kopuły św. Piotra wraz z ziemią z grobów ich synów.

We wszystkich wspomnianych trzech pielgrzymkach, tak autobusowych, jak i kolejowych odnowiliśmy naszą wierność dla Chrystusa Pana i Kościoła. Prosiliśmy o sprowadzenie w życie sprawiedliwości społecznej, modliliśmy się o pokój świata i powszechne pojednanie, za Kraj nasz i braci naszych, błagaliśmy o sprawiedliwość dla poniżonych i o siłę pojednania dla porożnionych.

Powróciliśmy do domów wzmocnieni na duchu, pokrzepieni, silni i ufni w pomoc i opiekę Bożą nad naszymi dalszymi poczynaniami.

Pod koniec sprawozdania należą się gorące słowa podzięki tym, którzy służyli pielgrzymom swym czasem, wiedzą i sercem, a w szczególności ks. prof. dr F. Mączyńskiemu (był on ujmującym „ciceronem" po Rzymie i czarował spokojem, wielką uczynnością, jak niemniej niecodzienną erudycją), s.s. Nazaretankom z Rzymu i Paryża z Matką Generalną Bożeną na czele, która jednej z matek, mających synów na Monte Cassino opłaciła koszta podróży, s.s. Zmartwychwstankom z Rzymu. Jedne i drugie Siostry przyjęły pielgrzymujące panie z niebywałą życzliwością, stworzyły dla nich prawdziwy „dom serc", oddając im wszystko, co tylko można było dać. Należy się również pamięć uczestnikowi pielgrzymki trzeciej p. Marianowi Nowakowskiemu, który wystąpił ze śpiewem solowym w bazylice św. Piotra, w seminarium w Paryżu oraz w watykańskim i włoskim radio.

Czuliśmy się wybitnie dobrze w Polskim Instytucie Papieskim w Rzymie i w opiece ks. Rektora i Ekonoma Seminarium paryskiego za co składamy staropolskie „Bóg zapłać".

Ks. mgr H. Kornacki

GDZIE SIĘ PODZIAŁA SUTANNA?

W tygodniku „Lwów i Wilno" z dnia 16 września br. ukazała się korespondencja p. Olelkowicza, w której porusza on sprawę ubioru księży polskich w Wielkiej Brytanii, wyrażając żal z wielkim i serdecznym sentymentem, że polscy księża nie używają tutaj sutanny, a zamienili ją na ubiór pastorów protestanckich". Wyraża dalej swe uczucia, jakich doznał spotkawszy francuskiego i hiszpańskiego księdza w sutannie na ulicach miast brytyjskich. Zadaje sobie pytanie, czemu polscy księża nie mogą chodzić w sutannach, jeśli ten ksiądz Francuz i Hiszpan noszą sutanny w tym samym kraju protestanckim?

Notatka ta nie wywołała większej dyskusji, jak tylko odpowiedź p. Janowiczowej, która znowu popada w skrajność, uważając sutannę za jakiś przeżytek, nie odpowiadający dzisiejszemu obliczu wielkich miast. Z tym wywodem zgodzić się nie można, a stanowisko p. Olekowicza dla mnie, pochodzącego z tych stron Polski, gdzie sutanna była strojem kanonicznym, jest uczuciowo bliskim, chociaż tutejszymi obyczajami rzeczowo nieuzasadnionym.

Całą sprawę wyjaśnia kodeks prawa kanonicznego, który ustala strój kapłański, nie stwarzając jednak w swej życiowej mądrości jakiegoś szablonu, lecz zostawiając bliższe określenie tego kapłańskiego „munduru" tak obyczajowi, jak i postanowieniom biskupa miejscowego.

W krajach dziś protestanckich w walce z katolicyzmem walczono i ze strojem katolickich księży, tak że w tych krajach podstawowym strojem kapłana pozostała koloratka z czarnym pektorałem, co przyjęli sobie i duchowni protestanccy. Jaki ma być strój do tego kołnierza kapłańskiego, czy surdut czarny, czy marynarka, czy też sutanna określa według zwyczaju biskup miejscowy i to obowiązuje jako strój kanoniczny dla księdza.

W Polsce biskupi utrzymali zwyczaj noszenia sutanny, ale nie we wszystkich diecezjach. Np. dwie graniczące ze sobą diecezje, jak włocławska i chełmińska miały różny strój kanoniczny. We włocławskiej obowiązywała sutanna, a w chełmińskiej długi czarny surdut zwany sutanella.

W Wielkiej Brytanii strojem kanonicznym jest czarne ubranie z kołnierzem kapłańskim, czarny kapelusz, do którego to stroju są zobowiązani wszyscy księża zamieszkali tutaj a tym bardziej pracujący na terenie diecezji. Tutaj i w wielu innych krajach nie obowiązuje tonzura, bo ją usunął obyczaj. Prawo kanoniczne przewiduje wpływ obyczaju na strój kapłański, wiąże to jednak z decyzją i rozporządzeniem biskupa miejscowego.

Nas, księży polskich, którzy pracujemy w tutejszych diecezjach obowiązują przepisy miejscowe. Nie możemy zatem używać sutanny, gdyż ona nie jest strojem kanonicznym tutejszego kraju.

Na to mi może powie p. Olelkowicz, mający tradycyjny sentyment do sutanny: „Widziałem na własne oczy księży francuskiego i hiszpańskiego w sutannach". Ja także. Ale czy ci księża byli tu na stałe i czy pracują tutaj? A może to zakonnicy, których znowu specjalne przepisy własnych przełożonych określają strój obowiązujący?

Są wielkie miasta, jak Paryż, Mediolan, Warszawa, Buenos Aires, Madryt i inne, gdzie sutanna wcale nie razi, bo tam obyczaj i zgodne z nim przepisy władz kościelnych uznały ją za strój kanoniczny.

Widzimy, że nie indywidualny sąd wiernych, czy też kapłana decyduje, jaki jest strój kanoniczny na terenie danej diecezji, ale przepisy obowiązujące na danym terytorium kościelnym.

Biskupi mają upoważnienie prawa kanonicznego do stosowania rygorów względem księdza, który by nie chciał używać stroju kanonicznego, aż do zawieszenia go w funkcjach kapłańskich.

Widzimy więc, że księża polscy, choć nie chodzą w sutannach, używają stroju kanonicznego, a nie naśladują strojem pastorów protestanckich.

W Wielkiej Brytanii prześladowania Kościoła katolickiego były krwawe i zacięte. Wydawano różne ustawy przeciw katolikom, a była też i kara śmierci za noszenie sutanny, a choć ta kara później nie była stosowana, dopiero niedawno ją zniesiono.

Katolicy tutejsi nie mają sentymentu do sutanny, jak my z przeważnej części Polski. Sutanna zastała tutaj raczej strojem liturgicznym przy sprawowaniu funkcji kościelnych.

Przewidywania p. Janowiczowej, że tak jak maszyna zepchnie w swoim czasie konia wyłącznie do ogrodów zoologicznych, tak też i życie wielkomiejskie zniesie użycie sutanny, nie wydaje się słusznym.

Chciałbym osobiście jak najprędzej wrócić do stałego noszenia sutanny, jako stroju kanonicznego w Polsce. Ale mój dzisiejszy strój jest też kanonicznym, zgodnym z obyczajem tutejszym i decyzją hierarchii kościelnej według kan. 136 par. I Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Ks. Włodzimierz Cieński

GAZETA NIEDZIELNA

NA STRAŻY TRADYCJI NARODOWEJ

Kiedy się mówi o tradycji narodowej, to wielu, może większość Polaków, myśli przede wszystkim o uroczystościach kościelnych i państwowych: o Wilii, Trzecim Maja, Rezurekcji. Albo też myśli o zwyczajach towarzyskich: o całowaniu kobiet w rękę, całowaniu się z dubeltówki, o Rybce i Jajeczku, ostatecznie o tańczeniu oberka czy strojach ludowych w procesji. To wszystko wchodzi, prawda, w skład tradycji narodowej, ale jest tylko jej zewnętrznym wyrazem. Owszem, dobrze jest zachowywać ten zewnętrzny obyczaj narodowy, ale nie to jest najważniejsze, nie to stanowi istotę tradycji narodowej.

Anglicy, zapytani, czego naprawdę bronili w ostatniej wojnie i na czego zachowaniu im najbardziej zależy w przyszłość, odpowiedzą, że jest to „English way of life", angielski sposób życia. Pod tym wyrażeniem będą rozumieli i swoje zwyczaje codzienne i swój typ życia rodzinnego i swój ustrój państwowy i swój sposób dyskutowania i uchwalania i swoje wspólne wszystkim Anglikom, a różniące ich od innych narodów, poglądy na mnóstwo spraw publicznych i prywatnych. Otóż żywa tradycja narodowa, to jest właśnie „way of life". Myśląc o zachowaniu polskiej tradycji narodowej, chcemy myśleć o „Polish way of life".

Nie znaczy to bynajmniej, byśmy chcieli zachować bez zmiany wszystkie zwyczaje przedwojenne polskie. Nie, chcemy zachować to, co jest wartościowe i ważne. Nikt rozsądny nie będzie bronił tradycji bójek na weselach ani tradycji obrażania się i dzielenia wszystkich ludzi na dwie kategorie: „panów" i „chamów". Bronić natomiast musimy tego, co wytworzyły wieki naszej kultury, co opiewają nasi poeci, uzmysławiają nasi bohaterowie narodowi, czego uczyła nas matka w dzieciństwie. Każdy człowiek żyje w pewnej atmosferze, w określonym powietrzu moralnym: wyciągnięty z tej atmosfery dusi się i choruje. Aby Polak nie zdegenerował się duchowo, trzeba mu tej atmosfery choćby częściowo dostarczyć. Na atmosferę tę składa się opinia rodziny i sąsiadów, poglądy otoczenia, rozmowy, przemówienia, kazania, gazety, książki. Każdy człowiek wychowany jest jakby pod naciskiem swego otoczenia, dalszego i bliższego, pod naciskiem tego, co w najszerszym znaczeniu nazywa się opinią narodową. Nieszczęściem Polaka na obczyźnie jest, że mu tej opinii brakuje, że stoi niejako na przeciągu: z jednej strony wieje obcą atmosferą, innymi poglądami moralnymi, zwyczajami, sposobem myślenia i zachowania się; z drugiej dolatują wyrobione wychowaniem poglądy i nawyki; z trzeciej zionie samotność. W takim przeciągu tylko bardzo mocne charaktery nie doznają zawrotu głowy. Słabszym trzeba dopomóc

Naliczniejsza z polskich organizacyj społecznych na emigracji: — Stowarzyszenie Polskich Kombatantów za jedno z najważniejszych swoich zadań uważa utrzymanie polskiej tradycji narodowej na obczyźnie A twierdząc tak, nie ma na myśli bynajmniej tylko urządzania obchodów patriotycznych i organizowania polskich zabaw. Chce ono przede wszystkim dopomóc rodakom do zachowania postawy polskiej, do utrzymania „polskiego sposobu życia" w obcym środowisku. Przede wszystkim stara się wytworzyć polską opinię w każdym skupisku polskim. Cokolwiek by powiedzieć o błędach i niedostatkach działalności Kombatantów, każdy musi przyznać, że istnieje zasadnicza różnica między środowiskiem polskim w miejscowości, gdzie działa koło SPK a w miejscowości, gdzie go nie ma lub śpi. W pierwszej z tych miejscowości istnieje jakiś ośrodek opinii polskiej, w drugiej go nie ma. W pierwszej nawet słabi ludzie, nawet zdemoralizowani przeżyciami i warunkami liczą się trochę z tym, co powiedzą rodacy, w drugiej ludzie mają skłonność do liczenia się tylko ze swoją osobistą korzyścią i wygodą. Już sam fakt, że jest organizacja polska, jest choćby najskromniejszy lokal, jest grono ludzi spotykających się regularnie, — stwarza owo miejsce, gdzie wymienia się poglądy na sprawy polskie i na miejscowych Polaków. Przytem organizacja kombatancka łączy ludzi w imię tego, co w nich jest lepsze: nie w imię bezpośredniej korzyści, nie w imię zwalczania kogoś czy czegoś ale w imię wspólnej ofiarności w przeszłości, — wspólnych poświęceń i umiłowań. Taka organizacja ma szanse wytworzenia atmosfery polskiej.

Nie ma powodu porzucania nawet większości naszych zewnętrznych obyczajów, bo są one przejawem naszego usposobienia i charakteru. Polak usiłujący się zachowywać jak Anglik, jest sztuczny i przez to śmieszny. Nie ma powodu ukrywać ani radości na widok spotkanego kolegi ani przestać być uprzejmym dla pań, czy ożywionym w towarzystwie ani wstydzić się okazywania swej religijności. Kto zna zresztą świat, wie, że to nie my pod wielu względami jesteśmy dziwni w zachowaniu, ale Anglicy. Najważniejsze jednak jest zachowanie naszego kodeksu moralności rodzinnej i koleżeńskiej czy sąsiedzkiej, bo jest on wyższy od angielskiego. Ważne jest zachowanie naszego gorącego patriotyzmu i ofiarności w sprawach publicznych, bo tego mogliby się od nas uczyć zmaterializowani Anglosasi, dla których często ojczyzna jest wielką spółką handlową.

Na często powtarzane, cyniczne pytanie: Co mi właściwie daje SPK? należy odpowiedzieć: — Daje Ci dużo. Daje ci nie tylko polską książkę a często i polski lokal ze świetlicą, czasem nawet z bufetem i salą, ale przede wszystkim daje Ci polską atmosferę, daje ci ośrodek polskiej opinii publicznej, daje ci kawałek atmosfery rodzinnej. Gdyby nawet nie dawało pomocy i ułatwień, porad, opieki prawnej, dostępu do skromnych pożyczek, to i tak byłoby to już bardzo wiele.

Stowarzyszenie Kombatantów urządza obchody narodowe, polskie zabawy, odczyty, dostarcza książek i jest oparciem dla kolportażu polskich pism. Ale ważniejsze może od tego wszystkiego jest to, że wiąże ono ludzi w imię wspólnej bezinteresownej walki o Polskę w przyszłości, a także w imię codziennej walki o Polskę i polskość na obczyźnie. Przez wiązanie ludzi w taki sposób wytwarza ono opinię polską, staje na straży polskiej tracji narodowej w tym, co jest w niej najlepsze i najżywsze. Bo tradycja, to nie jest muzeum strojów i narzędzi minionych epok. Tradycja to jest sposób życia. Tkwi on korzeniami w przeszłości, ale oddycha przyszłością a wypełnia sobą dużą część teraźniejszości.

W. W.

z polskiego punktu widzenia

WSZYSCY UMYWAJĄ RĘCE

Całkowite opanowanie Tybetu przez komunistyczne wojska Mao-Tse-Tunga jest z góry przesądzone. Pierwszy opór Tybetańczyków, którzy ponieśli już w rannych i zabitych straty w wysokości 4 tysięcy ludzi, został złamany, a opuszczony przez świat Tybet ulegnie przemocy. Władca Tybetu, Dalai Lama, będący jednocześnie szefem religijnym tego małego na stosunki azjatyckie państwa, bo o terytorium zaledwie trzy razy większym od Wysp Brytyjskich, — w otoczeniu Regenta Rimpoche'a i członków gabinetu opuścił już stolicę Lhassę, podążając w stronę indyjskiej granicy. Przez ten czas wojska chińskie, dowodzone przez ślepego na jedno oko generała Lin-Po-Tchenga, posuwają się ku Lhassie mając do przezwyciężenia nie tyle armię nieprzyjacielską ile szczególnie trudne do pokonania górskie przełęcze. Władza w Lhassie spoczywa obecnie w ręku dwóch komunizujących kapłanów sprzyjających Pekinowi.

Najgłupiej w tym całym konflikcie wygląda polityka indyjskiego premiera Nehru. Podbój Tybetu zagraża przede wszystkim bezpieczeństwu niezależnych Indyj, nie mających już obecnie dla obrony swego terytorium angielskich wojsk. Nehru swym ustępliwym wobec Pekinu stanowiskiem hamował w Zgromadzeniu Narodow przez 10 dni przekroczenie przez wojska MacArthura 38 równoleżnika, walczył on zajadle o wprowadzenie do Zgromadzenia Narodów przedstawiciela czerwonego Pekinu, dążąc przytem do uzyskania dla niego stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa, wreszcie łudził siebie i świat, że Chińczycy dogadają się napewno z przedstawicielami Tybetu i nie myślą wcale o zbrojnej agresji. Tymczasem w dniu, w którym pokojowa tybetańska misja opuściła Delphi w drodze do Pekinu, wojska chińskie kpiąc z życzliwych rad p. Nehru przekroczyły granicę Tybetu i zaczęły strzelać.

Nehru wysłał wtedy do Chin notę podkreślając, że wypadek ten go „zadziwia i jest pożałowania godny". Pekin na to ostro odpowiedział, że Tybet jest integralną częścią Chin, to też kroki zbrojne dotyczą „wewnętrznej polityki Chin". Mieszanie się w te sprawy Indyj Chiny uważają za dowód „oddziaływania na Indie obcych potęg, wrogich Chinom". Druga nota indyjska insynuację taką odrzuciła, piętnując stosowanie siły tam, gdzie były wszelkie szanse pokojowego załatwienia sporu.

— Na czym właściwie cały spor polega? Za wyjątkiem dwóch krotkich okresow w historii, w których Tybetem przemocą zawładnęły Chiny, a zakończonych zrzuceniem jarzma przez Tybetańczyków, Tybet był zawsze niezależnym państwem. Z suwerennych praw Chin do tego kraju pozostały jednak z odległej przeszłości nieokreślone i bardzo mgliste więzy. I tak np., gdy w 1913 roku przedstawiciele Chin, Tybetu i Indyj określili ostatecznie granice między t. zw. wewnętrznym Tybetem (chińskim) a zewnętrznym (a więc właściwym Tybetem), Chiny powołując się na te swe nieprzedawnione prawa odmówiły ratyfikacji zawartej umowy granicznej. Obecnie Chiny głoszą, że chodzi im jedynie o wyzwolenie Tybetańczyków spod obcych wpływów.

Pekin wie, że opór Tybetu będzie bardzo słaby, więc gra warta jest świeczki. Podbojem osiąga on trzy skutki: prestiżowy, strategiczny i propagandowy. Korea jest raczej stracona. Mao groził interwencją, ale pomocy w chwili przełomowej nie okazał.

Wypadki w Tybecie odwracają więc uwagę od tej niechlubnej dla Mao karty koreańskiej. Strategicznie dla Chin Tybet jest terenem nadającym się dla baz lotniczych w razie próby podboju Indyj, dla Moskwy może mieć on takie same znaczenie, gdyby chodziło o opanowanie Persji, Lhassa wreszcie słynęła, jako forteca buddyzmu, ze swego mistycznego wpływu. Jej kapłani promieniowali w duchu wybitnie antykomunistycznym na całą Azję, co od dawna irytowało Moskwę.

Brytyjska polityka w Azji doznała w wyniku wypadków w Tybecie poważnego ciosu. Pan Bevin był przecież również heroldem praw przedstawiciela rządu pekińskiego do zasiadania w Zgromadzeniu Narodów. Z polityki forytowania „agresora" do Rady Bezpieczeństwa trzeba będzie się wycofać. Acheson jest natomiast w dobrej sytuacji, bo do końca zwalczał politykę, w tej sprawie p. Nehru i p. Bevina. Oświadcza on dzisiaj słusznie, że komunistyczna agresja w Tybecie „jest w najwyższym stopniu wydarzeniem niefortunnym i bardzo poważnym". Poważne jest ono szczególnie przez to, że pomimo nauki koreańskiej nowy czyn gwałtu ze strony Moskwy pozostanie w oczach Azji bezkarnym.

J. Z.

CZY PAMIĘTASZ O KATOLICKICH NAGRODACH LITERACKICH?

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Król szwedzki Gustaw V zmarł, przeżywszy lat 92, w 43 roku swego panowania. Na tron po nim wstąpił dotychczasowy następca tronu Gustaw Adolf, liczący lat 68. jako Gustaw VI. Jego tytuł oficjalny brzmi: Król Szwedów, Gotów i Wendów.

*

Inwazja Tybetu przez komunistyczne wojska chińskie budzi poważne obawy ze względu na zagrożenie, jakie stwarza dla Indii. Pojednawcza polityka premiera Indii Nehru nie zapobiegła realizacji planów komunistycznych i dowiodła raz jeszcze, że ustępliwość traktowana jest przez komnistów jako objaw słabości.

*

Bandy komunistyczne na Malajach rozpoczęły ponownie ożywioną akcję. Wykonanie planu gen. Brigg'a, mającego na celu zlikwidowanie partyzantki komunistycznej, natrafia na trudności ze względu na teren.

*

Brytyjski minister obrony narodowej Shinwell oświadczył w wywiadzie, udzielonym dziennikarzom amerykańskim, że wszelka zgoda z Rosją „nie byłaby warta papieru, na którym zostałaby spisana, jak długo nie będziemy mogli przeciwstawić realnej siły i dopóki nasze siły nie będą takie, abyśmy mogli spotkać się przy stole konferencyjnym bez obaw i gróźb".

*

Reżym komunistyczny w Czecnosłowacji powołał specjalną komisję, której zadaniem jest przestudiowanie biblii i znalezienie w niej argumentów przeciw Kościołowi. M. i. chodzi również o przekonanie chłopów, że kolektywizacja jest naturalną realizacją nakazów Boskich.

*

Komitet Polityczny ONZ postanowił uchylić swe poprzednie zalecenie z r. 1946, w myśl którego członkowie ONZ winni byli wycofać z Hiszpanii swych najwyższych przedstawicieli dyplomatycznych. Obecna sytuacja i pozycja Hiszpanii w Europie powodują konieczność zmiany stanowiska w odniesieniu do rządu gen. Franco.

*

W dniu 1 listopada br. terroryści z partii nacjonalistycznej Puorto Rico usiłowali dokonać zamachu na życie prezydenta Trumana. Na skutek wymiany strzałów zginął jeden terrorysta zaś jeden członek straży przybocznej zmarł w szpitalu. Zamach miał miejsce na schodach tymczasowej rezydencji Blair House.

*

Rosja przyspiesza pełne uzbrojenie wschodnich Niemiec. W tej chwili niemieckie siły zbrojne w strefie sowieckiej liczą blisko 100.000 żołnierzy. W roku 1951 armia niemiecka pod rozkazami Moskwy będzie liczyła 400.000 żołnierzy.

*

Vice-marszałek sił powietrznych F. L. Hopps ostrzegł, że niebezpieczeństwo akcji łodzi podwodnych, grożące W. Brytanii w przyszłej wojnie, jest znacznie większe aniżeli podczas drugiej wojny światowej. Postępy techniczne czynią dziś z łodzi podwodnej rodzaj „podwodnego krążownika".

FELIKS LUBICZ

U ŹRODEŁ NASZEJ SŁABOSCI

Im bliższą staje się konieczność rozprawy z pochłaniającą coraz nowe kraje nawałą bolszewicką, tym bardziej należy zbadać okoliczności, które umożliwiły rozrost jej potęgi.

Rozpatrując z oddalenia 11 lat przyczyny drugiej wojny światowej i w jej wyniku poniesionej przez Polskę klęski politycznej, stwierdzić musimy, że nie tylko połowiczne załatwienie naszych słusznych pretensji do Niemiec, osiągnięte w Traktacie Wersalskim w 1919 roku, były tego przyczyną.

Oczywiście, gdyby nasze żądania, tak świetnie bronione przez Dmowskiego na Konferencji Paryskiej zostały uwzględnione w pełni, gdyby Prusy Wschodnie i cały Śląsk weszły wówczas w nasze granice, uniemożliwiłoby to Niemcom szybkie odrodzenie ich sił zaborczych i potęgi wojennej. Niemcy odrodziły się dzięki sprzyjającym warunkom cieplarnianej atmosfery, stworzonej dla nich przez państwa zwycięskie w pierwszej wojnie, a przede wszystkim przez olbrzymie kredyty Ameryki, udzielane na dalszą rozbudowę i tak już olbrzymiego przemysłu niemieckiego.

Narastająca siła ekspansywna Niemiec znalazła swój wyraz w narodowym socjalizmie i jego teoriach. Siła ta znana była z okresu Niemiec wilhelmowskich jako linia Berlin — Konstantynopol — Bagdad, linia pożądań niemieckich na Wschodzie. Hitler, znając charakter narodu niemieckiego, jego zdolności i talenty organizacyjne, wielką karność i dyscyplinę społeczną, odrodził tylko te dawne tradycje, dając im pełniejszy wyraz, nie licząc się z etyką i moralnością. Polski kordegarz pomorski był tylko pierwszą przeszkodą na drodze do tej ekspansji.

Lecz nie tylko połowiczne załatwienie naszych pretensji na zachodzie było przyczyną drugiej wojny. Przyczyną tą była słabość polski.

Położenie geograficzne Polski — jak mówił Piłsudski — skazuje ją na wielkość. Polska albo może być wielka i silna albo jej nie będzie wcale. A siła i potęga Polski musi być zabezpieczona nie tylko od zachodu, ale i od wschodniej — rosyjskiej ściany. Gdy Polska przestała być mocną stopą na wschodnich rubieżach, gdy utraciła kluczowe węzły nad Dnieprem i Dźwiną, gdy została wypchnięta z tzw., „Bramy Smoleńskiej" — utraciła swą niepodległość.

Rozumiał to i Dmowski, pomimo, że był przeciwnikiem pomysłów federalistycznych, chociaż nie wierzył w trwałość państwa federalnego w naszych warunkach. Dmowski uważał, że między Niemcami a Rosją nie ma miejsca na państwa słabe i małe i dlatego, opierając się na zwartym narodowo środku kraju, zabezpieczonym w śląskie bogactwa mineralne i dostęp do morza, żądał on na wschodzie granic, które by objęły kraj o silnej gospodarczo i posiadającej liczną inteligencję mniejszości polskiej. W memoriałach złożonych na Konferencji Paryskiej, żądał on uznania na wschodzie granic, obejmujących conajmniej Połock, Borysow (oczywiście i Mińsk), Bobrujsk, Żytomierz i Kamieniec Podolski.

Jak się to stało, że te żądania, pomimo zwycięstwa 1920 roku nad bolszewikami, nie zostały uwzględnione ani po myśli Piłsudskiego, ani po myśli Dmowskiego?

Od czasu klęski Francji w jej wojnie z Niemcami w r. 1871 żyła ona pod wrażeniem grozy wiszącej nad nią potęgi ówczesnych bismarkowskich Niemiec.

Dopiero sojusz z Rosją, zawarty przez Francję w 1893 r., dał jej poczucie ulgi i odprężenia.

Przez Francję przelewała się fala sympatii, a nawet entuzjazmu dla Rosji, który się wyrażał nie tylko w nazwaniu jednego z mostów na Sekwanie „Pont Alexandre III" na cześć ówczesnego cesarza Rosji, ale i we wprowadzeniu na sceny paryskie muzyków i baletu rosyjskiego, w masowym tłumaczeniu dzieł literatury rosyjskiej, w gwałtownym popycie na giełdach francuskich na akcje powstającego przemysłu rosyjskiego, w rozrastającej się wymianie turystycznej. Pamiętano, że w 1914 r. szybki marsz armii rosyjskiej w Prusach, spowodował załamanie się ofenzywy niemieckiej na Paryż.

Kiedy w czerwcu 1919 roku w Zwierciadlanej sali pałacu wersalskiego imieniem Polski podpisywali pokój: Dmowski i Paderewski, wielu Francuzów wprost uwierzyć nie mogło, że po tamtej stronie Niemiec zamiast danej Rosji powstało Państwo Polskie. W Paryżu pozostała zadawniona tęsknota do byłej Rosji Romanowych. Łudzono się, że odżyje kiedyś owa dawna Rosja i myśl ta powodowała nacisk na Polskę, aby ograniczała rewindykacje swoich ziem wschodnich, zagrabionych przez Rosję w kolejnych rozbiorach Polski w końcu 18 wieku. Nie chciano Rosji zadrażniać... Wyimaginowanej Rosji, a właściwie jej cienia...

Lloyd George, ówczesny premier brytyjski, robił co mógł, ażeby nie dopuścić do utworzenia przez Polskę silnego państwa, zdolnego do niezależnej polityki. Faworyzowano Czechy, tego beniaminka słowianofilskiej polityki Rosji, w ich coraz to pęczniejących roszczeniach, mimo, że były one forpocztą polityki każdej Rosji w Europie.

Psychoza ograniczenia naszych rewindykacji na wschodzie udzieliła się naszej pokojowej delegacji w Rydze, rozpoczynającej tam pertraktacje z rozgromioną przez naszą armię Rosją bolszewicką.

Przebieg tych pertraktacji da się scharakteryzować następująco: Delegacja nasza składała się z przedstawicieli Sejmu — posłów, dobranych proporcjonalnie z każdej z licznych partii. Było to wbrew przyjętym w stosunkach dyplomatycznych zwyczajom, że resort spraw zagranicznych jest prowadzony przez odpowiedzialnego ministra spraw zagranicznych i ludzi w polityce międzynarodowej zaprawionych. U nas stało się inaczej. Nadomiar złego żadna z partii politycznych w Sejmie nie miała większości, a więc i nasza delegacja w Rydze również w swym łonie jej nie miała.

Najpierw jeszcze w Mińsku Litewskim rozpoczęły się pertraktacje o rozejm. Było to w chwili, gdy wojska bolszewickie podchodziły pod Warszawę, a rozpoczęły się one na skutek naeisku dyplomatycznego naszych zachodnich aliantów, przerażonych postępami wojsk bolszewickich. Gdy wojska polskie w zwycięskich walkach podeszły pod Mińsk Litewski, bolszewicy zaproponowali przeniesienie konferencji do Rygi, na co nasza delegacja zbyt pochopnie się zgodziła.

Rozmowy w Rydze rozpoczęły się w chwili, gdy wojska nasze zajęły Mińsk Litewski.

W przededniu rozpoczęcia konferencji, w nieoficjalnych rozmowach zastępca delegacji bolszewickiej Obolenskij, zapytany przez jednego z naszych delegatów, jak sobie wyobraża linię przyszłej granicy, powiedział: „Niestety, my (znaczy bolszewicy) nie możemy siebie zaliczyć do liczby zwycięzców, cóż chyba Berezyna" (Dnieprzańska). Znaczyło to, że bolszewicy w każdym razie są zdecydowani na oddanie nam Mińska, Lepla, Borysowa, Bobrujska i Żytomierza... Niewątpliwie byli oni zdecydowani oddać nam dawne nasze ziemie po Dźwinę i Dniepr.

Niestety, na posiedzeniu naszej licznej i hałaśliwej delegacji, poseł na Sejm — Barlicki z Polskiej Partii Socjalistycznej oświadczył, że ewentualne zatrzymanie odzyskanych naszych ziem po Berezynę byłoby „imperializmem" i jego socjalistyczne stronnictwo nie wyraziło na to swej zgody, chyba, żeby tam przeprowadzić plebiscyt.

O żadnym plebiscycie w warunkach ówczesnego chaosu na tych ziemiach mowy być nie mogło. Wówczas wstał poseł Stanisław Grabski i oświadczył: „A więc wytnijmy ten wrzód białoruski..." i zaproponował linię graniczną taką, jaką ją znamy z dwudziestolecia naszej niepodległości, a sprawa białoruska trafiła w ręce wroga.

Bolszewicy byli zaskoczeni, myśleli, że to chyba jakaś podstęp, czy fortel dyplomatyczny.

Przez małoduszny czyn delegacji naszej w Rydze wyrzekliśmy się bogatego kraju o dawnej polskiej kulturze i w imię ówczesnej bolszewickiej zasady „pokój bez aneksji i kontrybucji", zrzekliśmy się żądania odszkodowań za spustoszenie przez bolszewików wschodniej połowy Polski.

Przez 20 lat borykaliśmy się nie tylko z odbudową kraju, ale i z brakiem kapitałów, mimo że w zagrabionych przez bolszewików bankach zginęły setki milionów złotych rubli rosyjskich —oszczędności polskich obywateli.

Taką straszliwą nauką zapłaciliśmy za ówczesne roznamiętnienie waśni partyjnych i nasz dylemat polityczny.

Cóż z tym krajem zrobiła Rosja?

Na granicy, nad torami kolejowymi stanęła brama piekielna z napisem: „Witajcie towarzysze Zachodu", a za nią pozostał Mińsk, Słuck, Witebsk, Orsza, Mohylów i dalej kraj pracy przymusowej, w tysiącach niewolniczych obozów.

Tuż przy dawnej granicy Polski pod Smoleńskiem wyrosły kurhany oficerów polskich w Katyniu...

Feliks Lubicz

ELŻBIETA KRZYSKA 5)

PAMIĘTNIK MATKI

PRACA

W naszych codziennych wędrówkach do lasu towarzyszyły nam stale psy. Byli to na tym terenie jedyni i najwierniejsi nasi przyjaciele. W chwili przyjazdu do Korosteljewki zastaliśmy tam gromadę półdzikich, wygłodniałych i zabiedzonych, pięknych często i rasowych uralskich owczarków. Nikt się o nie nie troszczył, przeciwnie, wypędzano je i bito, nie pozwalając nawet zbliżyć się do osiedla. W nas wyczuły one przyjaciół i wkrótce w każdym niemal domu był wierny, przywiązany pies, z którym dzielono się nawet głodowymi porcjami żywności. Psy nasze żywiołowo nienawidziły tubylców i okazywały to przy każdej sposobności, przez co nieraz oddawały nam znaczne usługi. W lesie np., gdy dana grupa robotników, korzystając z chwilowego braku kontroli, oddawała się wypoczynkowi i kontemplacji przyrody, pies głośnym szczekaniem i ujadaniem zawiadamiał o zbliżających się strażnikach i zawsze było dość czasu, by zrobić wrażenie najpilniejszych drwali. W chwili naszego gremialnego wyjazdu z Korosteljewki psy nasze wpadły w rozpacz; jeden z nich gonił nas aż do o 60 km odległej Pasziji i skomląc rzucił się na odjeżdżający pociąg.

Drugim, nie tak tego świadomym, sprzymierzeńcem naszym była jedyna w osiedlu świnia, własność i oczko w głowie komendanta. Gdy ten ostatni wychodził na kontrolę pracujących w osiedlu robotników, świnia stale mu towarzyszyła. A że spacery tego rodzaju bardzo ją męczyły, więc głośnym chrząkaniem oznajmiała swe niezadowolenie. Słysząc je robotnicy wiedzieli o zbliżaniu się komendanta i ochoczo zabierali się do pracy.

Praca w lesie ogromnie mnie interesowała. Lubiłam wchodzić w śnieg, sięgający po ramiona i odkopywać z niego pnie drzew, przeznaczonych na ścięcie, pomagałam podpiłowywać drzewa i zawsze z pewną emocją patrzyłam na ich upadek. Potem odrąbywanie gałęzi, znoszenie ich na stos i podpalanie — jakże ciepło bywało przy wielkim ognisku! Następnie piłowaliśmy drzewo w grubym miejscu piłą poprzeczną a wierzchołki już samodzielnie piłą łuczkową. Mężczyzn wyłącznie zadaniem było porąbanie drzewa na jedno i ćwierć metrowe polana, które następnie znosiliśmy na jedno miejsce i ustawialiśmy w sągi, czyli metry kubiczne. Około 5 powrót do domu. O ile rano chodziło się miarowo i poważnie, o tyle powrót odbywał się w tempie przyśpieszonym. Blaski kwietniowego, zachodzącego słońca słały się złotem i czerwienią na przyrzecznych przestrzeniach śnieżnych — śpieszno było do domu, do dzieci. Jakże smakowała potem stołówkowa cienka zupka i seriami szklanek wchłaniana kawa.

A komendant widział mnie zawsze w dobrym humorze. Oczekiwał oporu, gadania, krzyku, komentarzy — może w tym rozgardiaszu dałoby się coś podchwycić i o coś mego męża zahaczyć... i tym razem nie powiodło się. W dniu 1 maja z dumą przyniosłam do domu obfitszy przydział produktów dla robotniczych, poczem zwolniona zostałam z pracy, zarobiwszy przez cały ten okres czasu — 7 rubli! Egzamin został zdany.

Jedyną instancją, która była do pewnego stopnia uprawniona do zwalniania z pracy, była izba chorych. Mieściła się ona w dość czystym pomieszczeniu jednej z świeżo wyremontowanych chałup, a kierownicy jej, to długa kolejka zmieniających się często felczerów, lekarek a raczej młodych początkujących studentek medycyny i domorosłych pielęgniarek. Była także między innymi zawodowa, a ściśle mówiąc t.zw. „doświadczona" akuszerka.

Zawartość apteki zredukowana była do minimum; w pewnym okresie nie istniała w niej nawet aspiryna, jodyna ni rycyna. Uniwersalnym środkiem był wtedy nadmanganian potasu, stosowany zawsze i wszędzie. Bandaży nie bywało w ogóle, środków opatrunkowych również stale brakło. Wiadomości fachowe personelu lekarskiego nadawały się do pism humorystycznych. Np. felczer, zapytany o środek na zapalenie spojówek, miał zamiar zakroplić oczy — jodyną. Jedna z pielęgniarek, zawezwana na drogę leśną do ciężko zemdlonej kobiety, zamiast zabrać się do jej cucenia, postanowiła najpierw zmierzyć jej gorączkę. Zapytana, poco to czyni, odpowiedziała ze spokojem, że o ile temperatura będzie poniżej normalnej, będzie to dowodem, że kobieta nie symuluje. Najcięższe wypadki przy pracy lub operacje odsyłano do o 60 km odległego szpitala w Pasziji, wlokąc chorego poprzez straszliwe, górskie wertepy.

Komendantura osiedla używała wszelkich swych wpływów, by jak najbardziej zmniejszyć ilość t.zw. „sprawek", czyli orzeczeń lekarskich, zwalniających czasowo z pracy. Ludzie zwalniani z pracy na dłuższe okresy czasu musieli stawiać się przed komisją lekarską, która zjawiała się od czasu do czasu w Korosteljewce, by wspólnie z władzami osiedla szerzyć popłoch i zamieszanie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

JÓZEF FRANKIEWICZ

»UMARLI, ABYŚMY MOGLI ŻYĆ«

Jako młodzi chłopcy w mundurkach szkolnych usuwaliśmy zawczasu płaty zielonego mchu ze starej powstańczej mogiły na cmentarzu mego rodzinnego miasta i odczytywaliśmy nazwiska, ryte głęboko na każdym z dwudziestu kilku głazów, scementowanych razem w wielką piramidę. W Dzień Zaduszny, po złożeniu wieńców, wywoływano ze spisu nazwiska tych, którzy walczyli o wolność w latach 1863—1864. Towarzyszyło tej uroczystości całe miasto ze szkołami i stowarzyszeniami na czele. Dziś nie będzie komu oddać hołdu dalekim, samotnym grobom „Straceńców" 63 roku. Nie uczcimy też tak jak to dawniej było, zbiorowych mogił ich spadkobierców, którzy ten sam trud podjęli i życie swoje złożyli w ofierze dla Ojczyzny.

Ci spadkobiercy, to żołnierze z przedwiośnia „budzącej się do życia nowego Rzeczypospolitej, którzy w czasie walk legionowych pozostali na pobojowiskach karpackich, na krętych szlakach bitewnych od Nidy do Styru, by tam wreszcie, w czasie jesiennej ofenzywy rosyjskiej Brusiłowa w 1917 r. zostawić kwiat młodzieży i oficerstwa na „Polskiej Gorze", na bagnach i mszarach Kołek i Kostiuchnowki. Tam też jest ich największa zbiorowa mogiła, która się wywiodła z legionowej „Gałązki rozmary..u".

I ci także, z niespokojnych świtów wolnego już Państwa, z lat 1918 — 1920. Ułani polscy tak się wówczas zakochali w Wilnie, do którego wśród wrzawy bitewnej wpadli w drugi dzień świąt Wielkanocnych 1919 roku, że wielu, wielu z nich pozostało na zawsze w tym ślicznym mieście — na cmentarzu Rossa. W niedługi czas dołączyli do nich synowie Ziemi Mińskiej i Wileńskiej „zbuntowani" Zeligowszczycy. Leży ich tam wszystkich razem ponad 300.

Także i ten młody kapelan, z późniejszych, jakże krytycznych dni Warszawy z 1920 r., nie przyniósł wstydu ówczesnemu Nuncjuszowi Apostolskiemu w Polsce, Achillesowi Ratti, gdy tenże wraz z Naczelnikiem Państwa i z premierem Witosem, odwiedzał wojsko polskie na froncie. Nie wiadomo, czy zapalą się światła zaduszne na grobie ks. Skorupki, który wówczas na przedpolu Warszawy, — szedł z krzyżem w ręku w pierwszych liniach polskiego przeciwnatarcia, aż i sam niedługo padł krzyżem martwy, na te ubożuchne, radzymińskie pola.

Ciemno też było w Dzień Zaduszny na cmentarzu Obrońców Lwowa, nad którym zawsze w Święto Umarłych, długo w noc wisiała czerwona łuna od świateł.

To najmłodszy cmentarz w hierarchii wieku tych, którzy na nim leżą. To nasze „Orlęta" z wojny o polski Lwów, lat 1918—1919. Spoczywają tam w żołnierskim ordynku, krzyżyk za krzyżykiem. U podnóża cmentarnej kapliczki starszyzna, dowódcy, dalej na całym zboczu szara brać żołnierska.

Nad tym cmentarzykiem trzepocą niewidzialne — a odczuwa się to tylko w nagłym chwycie wzruszenia — wielkie wstęgi Krzyża Virtuti Militari, którym za ich właśnie trudy wojenne, odznaczył kamienną pierś zawsze wiernego miasta, Naczelny Wódz Piłsudski. Miasto dało wzamian swoim obrońcom najpiękniejsze miejsce, jakie dać można umarłym, a gorące w miłości serca mieszkańców powierzyły opiekę nad grobami najczujniejszym swoim strażnikom — dziatwie szkolnej.

Przez otwarte drzwi ślicznej kapliczki górującej nad cmentarzem, patrzy z ołtarza na te krzyże Matka Boska Bolesna. Patrzy przez łzy, bo jakże inaczej patrzeć na te tabliczki metalowe, wskazujące na krzyżykach nazwiska i wiek każdego żołnierza. Ten wiek wskazuje, że nieletni wojacy nie dorastali nawet do miary swoich karabinów, którymi się tak bardzo szczycili. Takich 14, 15 i 16 latków jest wielu, aż nadto wielu, jak na jeden cmentarz. Zapalnych młodzieniaszków trzeba było czasem z miejsca zbiórek odstawiać pod przymusem do domów, pomimo ich fochów i dąsów. O jednym z takich nieposłusznych sztubaków napisano nawet wierszyk, deklamowany przez dziatwę szkolną.

Tak się złożyło, że znałem tego chłopca od dziecka. Nazywał się Jurek Bitschan i zginął mając lat 13. Może z racji tego chłopięcego wieku pochowano go niby małego pazia, u stóp Królowej —Królowej Korony Polskiej, patrzącej przez otwarte drzwi cmentarnej kapliczki. Nic u Jurka nie zapowiadało tej wojennej zapalczywości. Widywałem go i w okresie, w którym chłopcy w jego wieku przeżywają wielkie przygody wraz z „Duchem puszczy" i z wszystkimi „Robinsonami". Szczęśliwe lata, w których urzekają i czarują pierwsze szkolne podręczniki zoologii, cudaczne botaniki, kolorowe mapy atlasów... Lata dzieciństwa, które tak rzewnie wspomina poeta - Lwowianin, Leopold Staff: „Motylem potem zbierał... Magicznej latarki cuda, wywoływałem na ściennej tapecie i gromadziłem długi czas pocztowe marki... Bo była to jak podróż szalona po świecie, pełne przygód wyjazdy w wszystkie świata częście.., Sen... słodki, niedorzeczny, jak szczęście... jak szczęście..."

Jurek uganiał z zieloną siatką po łąkach za motylami, urządzał w domu bajeczne akwaria z różnorakim wodnym towarzystwem, z pływakami — żółtobrzeżkami na czele i biegły mu pogodne, beztroskie lata, aż nagle przerwał je błysk złego piorunu wojny. Spokojny dotąd chłopiec, który przez pierwsze tygodnie walk ulicznych we Lwowie trzymał się domu, uciekł niespodziewanie bliewiadomo dokąd, jak nie wiadomo skąd wziął broń w tę noc ostatniego wysiłku, rozświetloną wybuchami pocisków i palbą karabinową, w której już grała nuta zwycięstwa. Mówiono potem po oddziałach, widziano go, gdy chciał dołączyć do jakiejś grupki niedaleko mostu na Wulce. Zaczęto tam z niego żartować, straszono mamą... Urażony zeszedł im z oczu, ale nie zeszedł z drogi ostatniej swojej przygody. Z jakimś innym oddziałkiem znalazł się na wyniosłym, ściętym zboczu Łyczakowskiego cmentarza, w miejscu, które góruje nad ulicą Św. Piotra i Pawła, tuż nawprost koszar wojskowych (późniejsze koszary 40 p. p.). Koszary zionęły ogniem broni ręcznej i maszynowej, broniły się przed atakiem polskim, wychodzącym od strony cmentarza. Spoza rozsianych tam gęsto nagrobków strzelał Jurek z kolana we wrąże okna. Obok niego strzelał z takiej samej pozycji stary bojowiec jeszcze z 1905 roku, Śliwiński i tak też padli razem obok siebie. Zaciągnął się na wieczność całą, „sen słodki, niedorzeczny", Jurkowego dzieciństwa..

Na cmentarzu lwowskich „Orląt" znajduje się wysoki, stylizowany łuk, na którego górnym wiązaniu widnieje ryty w kamieniu napis: „Mortui sunt — ut liberi vivamus" „Umarli, ażebyśmy żyć mogli wolni".

W dzień Zaduszek i w każdą rocznicę oswobodzenia Lwowa, paliły się tam po obu stronach łuku, wielkie, smolne znicze. Przychodził wówczas cały polski Lwów i przeżywał wielkie święto wruszenia. Ale i w każdy inny dzień pełno tam było ruchu i gwaru, który wnosiła na ten cmentarzyk „dyżurna" dziatwa ze wszystkich szkół.

W ciche, wiosną pachnące godziny, szło się tam główną, prawą aleją Łyczakowskiego cmentarza, z którym sąsiadował ten mniejszy żołnierski, od strony Pohulanki.

Dziś to wszystko dalekie, nie wiadomo czy wogóle istnieje. Istnieć jednak długo będzie pamięć, że przed trzydziesty z górą laty, 13-letni chłopiec, najmłodszy chyba żołnierz Rzeczypospolitej, — szedł wraz z innymi, z przyciężkim jak na jego wątłe ramię, karabinem, walczyć o polski Lwów.

Nic dziwnego, że stare o Lwowie wspomnienia trzymają się cmentarnej furtki w dzień Święta Umarłych. Lwowianie zresztą bardzo lubili i na codzień uczęszczać na swoje cmentarze. Chętnie wspominali dawno wysłużony ‚Grodecki', po ‚Stryjskim' chodzili jak po parku, odległy ‚Janowski', zwany cmentarzem ‚biedoty', wzruszał ich bardzo, bo tam właśnie kazał się pochować arcybiskup Bilczewski, gospodarz lwowskiej katedry, największy jednak, cienisty cmentarz ‚Łyczakowski', stanowił dla całego miasta święty las. Nigdzie indziej wiewiórki nie były bardziej łaskawe i kwiaty po grobach milej w słońcu roześmiane...

I z pewnością tam właśnie wielki poeta i profesor Uniwersytetu Lwowskiego, Kasprowicz, przypominał Marzannie swoją prośbę o grób, a na nim „lilije, niebieskie i białe"...

Chociaż spoczął gdzie indziej, moc zaklęcia rzucona przez niego w tę prośbę, po dziś dzień trwa:

„I niechaj ci, którzy
w rozpaczy
wciąż żyją,
Nadziei girlandę uwiją
z tych lilii...
A tym, którym serce
w zwątpieniu
usycha,
Niech bije z tych lilii
kielicha
zdrój wiary..."

Józef Frankiewicz

KONCERTY NIEDZIELSKIEGO W SZKOCJI

Mieszkający stale w Paryżu doskonały pianista Niedzielski objeżdża miasta Wielkiej Brytanii z koncertami chopinowskimi.

Niedawno bawił on w Edynburgu i Glasgowie, odnosząc w obu tych miastach pełny sukces. Specjalnie gorąco przyjmowano Niedzielskiego w Glasgowie, gdzie musiał wielokrotnie bisować. Cała prasa szkocka poświęca dłuższe pochlebne notatki doskonałej grze naszego rodaka.

»I STANIE SIĘ WESELE«

Bronisław Przyłuski PASTORAŁKA MAŁOSZOWSKA. Opr. muzyczne: Jan Markowski, Nakł. Katolickiego Ośrodka Wyd. „Veritas". Londyn 1951. Str. 62. Cena 3 s.

Jest Herod, jest Żyd, jest Marszałek, jest i Anioł i Diabeł... Scena przedstawia... izbę kuchenną, w której pełno ludzi. Małe dzieci na rękach. Dziewczęta przytulone w kątach". A za oknami jest mróz...

Tak sobie na londyńskim bruku wyczarowuje poeta kawałek Polski i spiętrza na scenie wspomnienie odległe, jak ów śpiew w objaśnieniach reżyserowany: „zrazu nieśmiały, a potem coraz gorętszy".

Wspomnienia piętrzą się, bo na scenie teatru jest izba, a izba jest znów teatrem, pełnym widzów, ku którym wkraczają tradycyjne postaci szopki. Ich język jest też przesiąknięty czarem wspomnień:

„Król Herod jestem,
pan świata
Od zeszłego lata.
Taką mam siłę, że się
Nikogo nie boję się.
Mam pieczę i atrament.
Herod jestem i amen."

Tak się przechwala językiem i składnia tej izby-sceny dumny władca żydowski i tak samo uroczyście skazuje Żyda-rabina za złe przepowiednie:

„Precz z tym Żydem do
kozy.
Na skobel go założyć
I niech zdycha na mrozie
W królewskiej mojej
kozie!"

Jakbyśmy słyszeli wszystkich kolędników powtarzających stare tradycyjne zwroty opowieści o Narodzeniu.

Przyłuski jest poetą z prawdziwego zdarzenia i smakoszem języka. „Pastorałka Małoszowska" jest poezją oprawioną w kunsztownie stylizowaną ramę językową. Ma to być z natury zamierzenia widowisko ludowe i tradycyjne, to też język postaci scenicznych, choć zupełnie współczesny, dla spełnienia tych założeń operuje równolegle naiwnością sformułowań gwarowych i prymitywizmem — pozornym — staropolskiej. Rejowskiej wersyfikacji, jak np. w tym dialogu Wołu i Osła, gdzie Wół mówi:

„Nie dmuchaj-że z oślej
geby,
Jak z jakiej trąby.
Wiatru tylko narobisz
I Dzieciątko zaziębisz!"
Osioł na to:
„A ty nie chrap, jak na
basie,
Bo Pan Jezus przestraszy
się.
Wole tępy!"

A Człowiek:

„Boże, coć się spodobało.
Żeś wziął na się ludzkie
ciało?
Ludzie, ludzie!
W anielskiej kompanii
Do Najświętszej familii
Stworzenia dostęp mają.
Osieł z wołem dmuchają,
Boże bądź miłościw mnie
grzesznemu.
Pospoła tak z bydlęty
Maryja, Józef Święty
I Bóg prawdziwy".

Cały utwór przesączony jest szczerą, biorącą wprost za serce liryką, jak w pełnej dramatycznego napięcia scenie pomiędzy Herodem i Królową.

Prześliczna np. jest scena kuszenia w Raju i kolędy, do których muzykę opracował, a częściowo sam skomponował J. Markowski.

Poeta zasłużył sobie na szczerą wdzięczność społeczeństwa emigracyjnego za ten utwór, ogłoszony w samą porę przed okresem Bożego Narodzenia. Napewno liczne zespoły amatorskie pokuszą się o zainscenizowanie nowej Pastorałki w nadchodzącym okresie świątecznym.

Prócz wszelkich zalet i wartości poetyckich, utwór ten ma jeszcze zalety czysto praktyczne — prostotę inscenizacji, łatwy do nauczenia tekst i nie wymaga zbyt licznego zespołu.

m.

ŻYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

POLACY W ST. ANDREWS

W najstarszym mieście uniwersyteckim w Szkocji — St. Andrews, o pięknej architekturze i starych zabytkach, ze słynnymi na całym swiecie polami golfowymi, roiło się ongiś, w czasie minionej wojny, od mundurów polskich żołnierzy. Duża ilość Polaków studiowała później na tamtejszym uniwersytecie i około 70 z nich, uzyskawszy dyplomy, rozproszyło się po całej niemal kuli ziemskiej.

Dziś pozostała w tym okręgu niewielka jedynie liczba naszych rodaków, a w samym mieście i w najbliższej jego okolicy nie będzie ich więcej niż 100.

Z pośród polskiej młodzieży uniwersyteckiej pozostała tylko garstka, grupująca się przy Kole Stowarzyszenia „Veritas", które prowądzi akcję odczytową.

Popularną postacią na tutejszym terenie jest prof. dr St. Seliga, wykładowca języków słowiańskich. Wygłasza on często prelekcje dla społeczeństwa polskiego, uwzględniając przede wszystkim tematy polskie i rosyjskie. Ukończył on niedawno pracę pt. „Moskwa w literaturze staropolskiej' Ma się ona ukazać drukiem w języku angielskim.

Drugi Polak naukowiec to dr Tadeusz Ślebarski. Wykłada astronomię na tut. uniwersytecie, którego jest wychowankiem i docentem.

Kilku innych Polaków, wychowanków wyższej uczelni w St. Andrews poświęciło się również pracy naukowej. Są to m. in. dr Judek i dr Zawadzki, ekonomiści, dr Pflaum — filozof, dr Żarek inż., dr Pietrkiewicz — polonista. Wykładają oni na różnych wyższych uczelniach, przeważnie w Wielkiej Brytanii.

W St .Andrews osiedlił się znany nasz artysta plastyk p. Józef Sękalski. Został on ostatnio przyjęty na członka „Society of Scottish Artists".

Na ogół nieliczni tu stosunkowo Polacy zagospodarowali się nieźle. W samym mieście znajdują się 3 polskie hotele. Cieszą się one dobrą opinią. Właściciel jenego z nich p. Halski jest członkiem zarządu miejscowego związku hotelarzy i właścicieli pensjonatów. Jest polski zakład krawiecki, mający ustaloną markę wśród szkockiej klienteli oraz zakłady: fotograficzny i szewsko-skórzany.

Część Polaków pracuje w papierni w Guard Bridge, w cukrowni w Cupar i w kopalni węgla w Cowdenbeath, a około 30 osób ulokowanych zostało przez SPK w przemyśle hotelarskim.

Polskie życie społeczne ogniskuje się w tut. Kole SPK.

Wielu Polaków pożeniło się ze Szkotkami. Stosunki z miejscową ludnością ułożyły się bardzo dobrze. Szkoci wyrażają się z uznaniem o pracy naszych rodaków oraz darzą ich dużą dozą sympatii.

A na murach miejscowego ratusza pozostanie po wsze czasy widomy znak pobytu w St. Andrews oddziałów polskich: piękna kolorowa mozaika, wykonana przez żołnierzy: Klocka, W. Paprockiego i J. Sterlinga z 3 Batalionu Strzelców, przedstawiająca żołnierza polskiego na tle krzyża i postaci patrona miasta — św. Andrzeja .

W. Kopaszyna

LEICESTER

ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO

Studenci polscy w Leicester rozpoczęli nowy rok szkolny przez gremialny udział w nabożeństwie w dniu 8 października br.

Wieczorem dnia poprzedniego odbyła się w YWCA „herbatka zapoznawcza" z udziałem polskich i angielskich gości. w czasie której ks. prob. E. Frąckowiak przemawiał do studentów w serdecznych słowach.

Zrzeszenie Polskich Studentow w Leicester powiększyło się w tym roku o 20 nowych stypendystów i liczy obecnie 45 członków. Studiują oni na: University College, College of Art & Commerce, Teachers Training College, Domestic Science College.

Poza nauką głównymi punktami pracy Zrzeszenia są: pomoc kolegom w Niemczech i Austrii, czynny udział w pracy społecznej i współpraca z innymi polskimi organizacjami.

ŻYCIE KULTURAL. - OŚWIATOWE

Na polskie życie kulturalne w Leicester składa się zasadniczo: korzystanie z polskiej biblioteki SPK, uczęszczanie na polskie przedstawienia i filmy.

Biblioteka SPK liczy około 760 książek i korzystać z niej mogą za drobną opłatą zarówno członkowie, jak i Polacy nie należący do SPK.

Polskie zespoły teatralne coraz częściej odwiedzają Leicester. W ciągu ostatnich 5 miesięcy Teatr „Komedia" i Teatr Aktora wystawiły tutaj 7 przedstawień łącznie. W tym samym okresie wyświetlono filmy „Wielka droga", „Piętro wyżej" i „Dzień wielkiej przygody".

Już od dawna nie było w Leicesterze dobrego odczytu na jakikolwiek interesujący i kulturalny temat.

Sprowadzaniem zespołów teatralnych, jak i filmów zajmuje się miejscowe Koło SPK.

W lipcu br. z inicjatywy Koła Pań, dobrze zorganizowany został kurs w języku ojczystym religii, języka polskiego, historii i geografii dla dzieci uczęszczających do szkół angielskich. Kierowniczką kursu jest p. I. Oleksinowa. Nauka odbywa się we wtorki (religia) i środy (historia, polski, geografia) każdego tygodnia w godzinach wieczornych w lokalu Kombatantów (45, Wellington Str.). Kurs jest bezpłatny.

Szkoda, że na kurs ten uczęszcza w obecnej chwili zaledwie 7 dzieci, a wiadomą jest rzeczą, że na terenie Leicesteru jest o wiele więcej polskich dzieci, uczęszczających do szkół angielskich.

H. K.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OJCA ŚW. DLA POLAKÓW W LEICESTER

Ks. Biskup dr E. Ellis, ordynariusz diecezji Nottingham, nadesłał dnia 23 ub.m. polskiemu duszpasterzowi w Leicester następujące pismo:

„Mój Drogi Księże Frąckowiak, Przesyłam Księdzu i Jego Rodakom specjalne błogosławieństwo, które otrzymałem od Ojca św. podczas mojej niedawnej pielgrzymki do Rzymu.

Oddany Wam w Chrystusie
† EDWARD
Biskup Nottingham.

Polacy w Leicester przejęci głęboką wdzięcznością ofiarowali podczas Mszy św. w święto Chrystusa Króla swoje modły w intencji Namiestnika Chrystusowego, który pamięta o nas wygnańcach.

Dbaj o zdrowie Rodziny
Wysyłaj leki do Kraju
Wszelkich fachowych porad i wskazówek udziela bezpłatnie

APTEKA POLSKA

Mgr. Farm. M. STANKIEWICZA

74, Deacon Str., London, S. E. 17.

Stacja kol. podz. Elephant & Castle

Autobusy: 1 — 4a — 12 — 35 — 53a — 63 — 153

Tel.: ROD 4628

Wykonuje i wysyła pocztą recepty
NATIONAL HEALTH SERVICE

CENY ŚCIŚLE KATALOGOWE

FOXLEY

Obóz polskich rodzin Foxley obchodził uroczyście święto Chrystusa Krola, łącznie z uroczystością ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia N. M. Panny.

Komitet Kościelny urządził akademię ku czci Chrystusa Krola. Akademię zagaił miejscowy proboszcz ks. mgr. E. Chowaniec, poczym chór kościelny z Hereford odśpiewał hymn ku czci Chrystusa Krola. „Adoramus Te Christe" odegrano z płyty a deklamacja zbiorowa— „Chrystus Król" dopełniła całości akademii.

Ogłoszenie dogmatu Wniebowzięcia N. M. P. rozpoczęto płytą „Ave Maria" Schuberta. Chór odśpiewał kilka pieśni. Referat o dogmacie wygłosiła p. J. Sidorowicz a Modlitwę deklamowała Halina Wandtke, zaś Janek Wanat wygłosił „Młodzieńcze ślubowanie" Tad. Nowakowskiego.

Na zakończenie odśpiewano hymn „My chcemy Boga".

W akademii wzięli liczny udział mieszkańcy osiedla Foxley, wielebni oo. marianie z Hereford oraz grupa Polaków z Herefordu.

DZIAŁALNOŚĆ TWA POMOCY POLAKOM

Jak wykazuje wydane drukiem przez Zarząd Towarzystwa Pomocy Polakom „Sprawozdanie z działalności w roku 1949, formy działalności TPP w ciągu r. 1949 uległy stosunkowo wielkim przemianom na skutek faktów, jak np. całkowite rozwiązanie PKPR. stopniowe ograniczanie działalności I. R . O., spotęgowanie emigracji Polaków z krajów Europy zachodniej, poddanie Caritasu w Polsce pod ścisły nadzór reżymu itd. Mimo tych wydarzeń, które wpływały na konieczność przemian organizacyjnych i sposobu dostarczania pomocy— sam rozmiar świadczeń i usług TPP na rzecz rodaków w Polsce i na obczyźnie nie uległ w zasadzie uszczupleniu.

W roku 1949 TPP wysłało do Polski z Wielkiej Brytanii i innych krajów działalności Towarzystwa w formie przesyłek zbiorowych i paczek indywidualnych pomoc odzieżową i w lekarstwach łącznej wartości £ 14.340.

Na terenie działalności 20 Delegatur TPP poza Wielką Brytanią z własnych zasobów i darów zebranych wśród miejscowych społeczeństw udzielono pomocy materialnej Polakom wartości £ 58.807. Z Delegatur tych 10 działało w krajach europejskich, 4 w krajach Ameryki Południowej oraz w Kanadzie, Libanie, Afryce Wschodniej, Afryce Południowej, Australii i Nowej Zelandii. Celem głównym Delegatur w krajach zamorskich, a zwłaszcza w dominiach, było zbieranie środków na pomoc w Europie zachodniej i w Polsce.

Niezależnie od tego Delegatury świadczyły pomoc niewymierną w pieniądzach, jak np. poradnictwo, obrona prawna, udzielanie informacji, usługi zakładów i ośrodków opieki (ambulatoria, świetlice, schroniska, stołówki, biblioteki, biura poszukiwań itp.).

W Wielkiej Brytanii w r 1949 TPP prowadziło dwa Domy Matki i Dziecka przy szpitalach PKPR, 8 żłóbków bawialni dla dzieci i do czasu ostatecznego rozwiązania PKPR 12 kantyn-świetlic w obozach wojskowych.

W powstałych w miejsce obozów wojskowych osiedlach mieszkaniowych Five Oaks. Brandon, Foxley i Petworth oraz w ośrodku szkolnym w Lilford zorganizowano placówki TPP, które prócz prowadzenia sklepików-kantyn i świetlic dostarczały pomocy pieniężnej zarządom osiedli na cele społeczne. W drugiej połowie 1949 r. cztery placówki TPP wypłaciły na cele społeczne osiedli kwotę £ 294-18-2½.

Oprócz poprzednio założonych Domów Polskich w Edynburgu, Leek, Manchester i Plymouth w r. 1949 w zakupionych przez TPP realnościach otwarto nowy Dom Polski w Birmingham i Dom Noclegowy w Londynie.

W zakresie akcji kulturalno- oświatowej poza prowadzeniem w Londynie biblioteki - wypożyczalni książek wydano przeszło 3.500 książek organizacjom i poszczególnym osobom w Wielkiej Brytanii, oraz wysłano 5.500 książek poza Wielką Brytanię.

Na podkreślenie zasługuje prowadzona wespół z innymi organizacjami w ramach Komisji Koordynacji Opieki Społecznej akcja odwiedzania chorych w szpitalach oraz rozdawnictwo paczek gwiazdkowych wśród chorych, ociemniałych i dzieci.

Przychodnia lekarska TPP w Londynie dała możność wykonania praktyki kilkunastu lekarzom w ramach ogólnej angielskiej służby zdrowia; w Przychodni Dentystycznej w Londynie praktykowało 5 lekarzy dentystów oraz czynna była pracownia techniczna.

Rachunek działalności TPP w r. 1949 wykazuje w pozycji „dochody" kwotę £ 88.505, zaś w wydatkach kwotę £ 102.747 Różnicę w kwocie £ 14.241 pokryło TPP dopłatą z własnego majątku.

UKAZAŁO SIĘ
drugie wydanie
POEMATU
Michała Pawlikowskiego
p. t. :
WIERZĘ W JEDNEGO BOGA
CENA: 2/6 i 3 d przesyłka
Na składzie:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS"
12, Praed Mews,
London W. 2.

SPORT w NOTTINGHAM

K. S. „Echo" (Nottingham) — K. S. „Cracovia" (Melton Mowbray) 5 : 2

W Nottingham rozegrano towarzyski mecz piłki nożnej, pomiędzy wymienionymi wyżej drużynami. Zespół footbalowy gości reprezentował się bardzo dobrze, szczególnie, jeśli chodzi o piątkę ataku, zgraną i technicznie dość wysoko stojącą. Jedyne co można jej zarzucić, to nie bardzo celne strzały i zbyt wielkie tempo w pierwszej połowie meczu. Całość drużyny cechowało zdyscyplinowanie graczy i zachowanie się „fair" wobec przeciwników. Bramkarz „Cracovii" miał kilka bardzo ładnych momentów.

Drużyna K. S. „Echo" wykazała cały szereg zalet, które wróżą jej piękną przyszłość, musi jednak popracować rzetelnie nad stroną techniczną, zgrać się lepiej i wzmocnić pomoc, ktorej lewe skrzydło (Witko) wykazało nadzwyczajną ruchliwość, szybką orientacje i umiejętność celowego podawania piłki do przodu. Obrona „Echa" (dwaj bracia Kozłowscy) była pierwszorzędna. Stanowiła ona dla przeciwnika mur niemal nie do przebycia. Cechowały ją: doskonały stoping, dalekie odbicie i inteligentne podawanie piłki do przodu. Bramkarz b. dobry, musi tylko lepiej się ustawić. Jego górna „robinsonada", dzięki której obronił prawie pewną bramkę, była niezrównana. Może to będzie paradoksem, ale stwierdzić trzeba, że „Cracovia" nie powinna była przegrać w tak wysokim stosunku, choć „Echo" górowało nad nią pod wielu względami. Bramki na rzecz „Echa" strzelili: Jauczys, Hennig i Stolecki po jednej oraz Ziejka dwie. Sędziował poprawnie p. B. Pimza. Publiczności ok. 200 osób.

Janina i Romuald K.

NOWE FILMY

KRÓLEWSKIE PRZEDSTAWIENIE

„POŚMIECIUSZEK"
(„The Mudlark")

Wytwórnia: 20th Century Fox. Gwiazdy: Irene Dunne, Alec Guinness, Andrew Ray. Opinia: Teatr w kinie.

Krytyka brytyjska nieomal zgodnie przyjęła bardziej niż chłodno ten film, wybrany na doroczne przedstawienie dla Rodziny Królewskiej. Nic mu przy tym konkretnego zarzucić nie mogła — poza jednym błędem niewybaczalnym: że jest amerykański. Że o dynastii brytyjskiej, i o instytucji królestwa, o duchu dziejów Anglii prawo mówić mają tylko Bry.yjczycy.

Film w rzeczywistości jest świetny i przejdzie chyba do historii dziesiątej Muzy. W dodatku trudno go nazwać amerykańskim. Dyrektor nosi nazwisko Jean Negulesco. To całkowicie tłumaczy przedziwne zjawisko, że wytwórnia amerykańska stworzyła coś niezwykle europejskiego. Może bowiem i być, że Anglikom nie dogadza ujęcie idei ich królestwa w filmie. Trafia ono wszakże w sedno europejskiego pojęcia o koronie brytyjskiej.

Film zresztą jest dziełem sztuki i nie tak znowu ważny jest jego ideowy realizm. Ważna jest nierealna idea: a r t y z m. „Pośmieciuszek" (jest to zarówno określenie znanego ptaszka — brata wróbla, jak i śmieciarza — dziecka, przeszukującego śmietniki, aby z tego żyć) jest dobrym dziełem sztuki.

Fabuła schodzi w tym obrazie na plan drugi: przypomina poczciwą mieszczańską legendę, iż królowa Wiktoria, która po śmierci swego małżonka, Alberta, zaszyła się w smutku i żałobie na zamku Windsor, daremnie nakłaniana przez lat 15 przez wielkiego Disraelego do ukazania się publicznego, nagle zmieniła swe zachowanie dzięki niespodziewanej wizycie małego ulicznika, który wtargnął do pałacu poto, aby z bliska ujrzeć swoją królowę. Nacisk położyli twórcy na artyzm rysunku i gry filmu. Każda scena „Pośmieciuszka" jest wystudiowanym obrazem. Olbrzymi wysiłek włożono zwłaszcza w rekonstrukcję historycznego wnętrza zamku oraz w kostiumy i studia portretowe bohaterów. Dość powiedzieć, że dyrektor wybrał dekoracje spośród 100 projektów, opartych na starych drukach, niezliczonych rysunkach, fotografiach i obrazach. W studio 20th Century Fox wzniesiono dokładną replikę zamku windsorskiego. Sceny zbiorowe modelowano według znanych obrazów.

Ale o wielkiej wartości tego filmu rozstrzyga gra aktorów, stojąca na najwyższym poziomie scenicznym. Jest to po prostu znakomity teatr, przeniesiony na film. Genialny Alec Guinness w roli Disraelego wygłasza przemówienie, trwające około 20 minut. Jest to szczytowy punkt filmu: publiczność bije gorące brawa. Patrząc na Irenę Dunne zapomina się, że to aktorka, a nie żywa królowa Wiktoria. Wreszcie „Pośmieciuszek", Andrew Ray — jak to zauważył jeden z krytyków brytyjskich — gra zdziwionymi oczyma i zdziwionymi ustami, prawie że nie mówiąc przy tym.

Wspaniały jest moment, kiedy Szkot z dworskiej ochrony oprowadza nocą małego śmieciarza po zamku i wkońcu zachęca go, by usiadł na tronie królewskim. Zachwyt, jaki się zjawia na twarzy chłopca, jest głęboko wzruszającą prawdą: że tron ten jest dla narodu, dla ludu, a nie dla pychy monarchów.

J. B.

WIADOMOŚCI Z LONDYNU

POLSKIE MATURY w LONDYNIE

PRACUJĄCA MŁODZIEŻ ZDOBYWA ŚWIADECTWA DOJRZAŁOŚCI

Troska o jak najlepsze przygotowanie Polaków do życia spędza sen z oczu zarówno naszym gospodarzom, jak i nam samym. Nam samym głównie dlatego, że borykamy się z tą troską codziennie, a z dnia na dzień przeradza się ona w troskę nie o przygotowanie, lecz o przystosowanie się do życia. Pomaga nam w tym jak potrafi każda „Labour Exchange". Nie zawsze ku naszemu najlepszemu zadowoleniu.

Więcej jeszcze trosk ma pewna kategoria „młodzieży". Tej mianowicie, która wkracza obecnie, po 11 latach tułaczki w wiek dojrzały, a nie miała dotąd okazji i możności zakończyć swych studiów. — To też przede wszystkim przez tę przejrzewającą młodzież z entuzjazmem powitana była myśl uruchomienia kursów maturalnych.

Podjął ją przed rokiem dyr. Piekarski, nie mając żadnych innych środków, jak fachową kompetencję i głębokie przekonanie o życiowej konieczności zorganizowania takiego kursu.

Początki były niesłychanie ciężkie. Kurs rozpoczął się w najprymitywniej urządzonym i nieopalanym pokoju Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Wielkiej Brytanii

Nieco później uzyskano własne pomieszczenie, ale dla odmiany bez... światła elektrycznego. Zbyteczna rzecz dodawać, że brakło też podręczników i innych książek oraz wszelkich pomocy naukowych. Nauczyciele i uczniowie pomagali sobie jak mogli i brnęli naprzód z zapałem łatając braki wytrwałością i ofiarnością. Dodać trzeba, że i nauczyciele, i uczniowie musieli prócz tego pracować zarobkowo w godzinach dziennych, lub nocnych, mając na naukę jedynie wieczory.

W sierpniu odbyły się egzaminy maturalne pierwszej grupy. Mimo tak trudnych warunków przygotowania— zdało 8 (na 12) uzyskując normalne świadectwa dojrzałości.

W roku bieżącym zajęcia kursu weszły na nową, pewniejszą drogę. Mianowicie uzyskano lokal stały, ofiarowany przez polską YMCA, oraz możność korzystania z miejscowej czytelni i biblioteki; zgromadzono wcale pokaźne pomoce naukowe, pozwalające nie tylko na pokazy, lecz także na niektóre doświadczenia i ćwiczenia praktyczne z dziedziny fizyki i chemii.

Wzrosła też liczba słuchaczy, których jest teraz około 50, a wciąż napływają nowe zgłoszenia. Jest to wyłącznie młodzież pracująca samodzielnie. Nauką i zespołem nauczycieli, którzy wkładają w to przedsięwzięcie wiele szczerego zapału i wiary w przyszłość kursu, kieruje dyr. Henryk Piekarski. Opiekę duchową nad kursem roztacza wykładowca religii ks.mgr.H.Kornacki.

Kurs maturalny ma wielkie znaczenie zarówno bezpośrednie, praktyczne, jak też i dla przyszłości, która kiedyś czeka nas w kraju. Na obczyźnie zaś ma znaczenie podstawowe dla warunków istnienia i rozwoju kultury polskiej, ze wszech stron w rozmaity sposób zagrożonej.

n.

RADA KULTURALNO OŚWIATOWA

Dowiadujemy się, że Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii zamierza zwołać w najbliższym czasie dawnych członków Rady Kulturalno Oświatowej, która od dłuższego czasu zawiesiła swoją działalność w związku z wygaśnięciem kadencji Zarządu. Zebranie ma mieć na celu omówienie możliwość dalszej współpracy społecznej na polu wychowania, oświaty i kultury. Oczekiwać należy, że Zjednoczenie okaże należytę poparcie poczynaniom kulturalno oświatowym i dostarczy środków na najpilniejsze w tej dziedzinie potrzeby.

»OBYCZAJE PARTYJNE«

Komedia Val Giełguda „Obyczaje partyjne", której zdjęcie z repertuaru telewizji narobiło tyle wrzawy politycznej, w ubiegłym tygodniu wystawiona została w teatrze Louthsea koło Portsmouth.

„Tysiąc pięćset wyborców z Portsmouth, począwszy od burmistrza i komendanta policji w loży, kończąc na młodych marynarzach na galerii — pisze sprawozdawca ‚Evening Standard'—śmiało się i oklaskiwało „Obyczaje partyjne", poczym powróciło do domów bez widocznych oznak politycznego zdemoralizowania.

„Były to widać osoby obdarzone błogosławionym poczuciem humoru, którego najwyraźniej brakuje lordowi Simon i prezesowi BBC".

Cała opinia i prasa, jak z tego widać, jest nadal poruszona uległością BBC wobec nacisków obozowych partyjników ze stronnictwa rządzącego. Sprawa ma być też rozpatrywaną w parlamencie.

„Obyczaje partyjne" już weszły na scenę jednego z teatrów londyńskich. Krzyk polityczny zrobił im dobrą reklamę.

BAL GWIAZD

W ubiegłym tygodniu po premierze filmu pt.„The Mudlark" (z życia królowej Wiktorii), na którym była rodzina królewska, odbył się w hotelu Savoy dancing w zamkniętym kole potentatów filmowych i gwiazd. Oprócz gwiazd angielskich, obecne były amerykańskie: Gloria Swanson z córką, Marlena Dietrich, Claudette Colbert, Irene Dunne, Tyrone Power z Lindą Christian itd. Jak widać same światła największych konstelacji.

ŻAŁOBA DWORSKA

Król Jerzy VI zarządził żałobę dworską po zmarłym królu szwedzkim, która trwać będzie przez dwa tygodnie. Prasa angielska zwraca uwagę, że okresy żałoby dworskiej uległy skróceniu od czasów królowej Wiktorii, która zarządzała osiem tygodni nawet z powodu śmierci pomniejszych panujących.

Na tron szwedzki wstąpił syn zmarłego króla, jako Gustaw VI. Nowy król ma lat 68 i żonaty jest z angielką, siostrą Earla Mountbatten, a ciotką księcia Edynburga.

PARSON PAINTERS

W Londynie otwarto niezwykłą wystawę obrazów. — Autorami ich są duchowni anglikańscy, uprawiający malarstwo jako „hobby". Tworzą oni specjalne stowarzyszenia pod nazwą Society of Parson Painters.

DANE STATYSTYCZNE Z PIELGRZYMEK W ROKU JUBILEUSZOWYM 1950

Pielgrzymka pierwsza (o charakterze ogólnym) — uczestników 70 (2 wozy, część osób koleją).

Pielgrzymka druga (kombatancka) — 127 osób (3 wozy, część koleją).

Pielgrzymka trzecia (akademicka) — 254 osoby (6 wozów, część koleją).

Razem 451 osób, w tym 22 Anglików, 50 Łotyszów, 3 Czechosłowaków.

Zasiłek udzielony pielgrzymom w pokryciu kosztów (oprócz matek) — dla 29 osób.

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU ZIEM POŁUDN.-WSCHODNICH

Dnia 30 września odbyło się VIII Walne Zebranie Związku Ziem Południowo-Wschodnich w sali Polish Research Centre.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i Rady Naczelnej złożyli pp.: dr T. Piszczkowski i płk. Fr. Arciszewski. Wspomniawszy o trudnościach, na jakie napotyka działalność publiczna wśród emigracji polskiej, na skutek zubożenia uchodźstwa polskiego w Anglii, dr Piszczkowski przedstawił prace Zarządu, który zajął się przede wszystkim obroną tezy o nienaruszalności naszych granic wschodnich z r. 1939 wobec niebezpiecznych projektów ustępstw terytorialnych na rzecz przyszłej federacji środkowoeuropejskiej. W memoriale doręczonym P. Prezydentowi jak i podczas niedawnego zgromadzenia publicznego Związek „przeciwstawił się koncepcjom, wychodzącym ze środowiska „Międzymorza", jako wysoce szkodliwym dla Polski.

Rada Naczelna w ciągu omawianej kadencji odbyła 6 posiedzeń dyskusyjnych.

Wybrano nowe władze w składzie: prezes Zarządu Gł. — inż. M. Kolbuszowski, wiceprezesi — dr I. Człowiekowski i p. S. Załęski, skarbnik — p. A. Robakowski, członkowie — p. Broś i dr Gawenda.

W skład Rady Naczelnej weszli: płk. Fr. Arciszewski, prof. Byrowa, prof. Donigiewicz, gen. Duch, red. Giertych, inż. Ihnatowicz, gen. Januszajtis, płk. Mączyński, mgr. Narożański, dr Piszczkowski, kpt. Pulnarowicz, red. Rojek, dr Skrzypek, prof. Stroński, inż. Szczepanowski, mgr. Strzałko, mec. Treszka i dr Zych.

Walne Zebranie uczciło minutą milczenia pamięć śp. Pużaka, b. przewodniczącego Rady Jedności Narodowej w Kraju, syna Ziemi Tarnopolskiej.

WYSTAWA RYSUNKÓW

M. JAŁOWIECKIEGO

p. t.

„DOM POLSKI NA WSI"

w salach Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego

20, Princes Gate S. W. 7.

otwarta

od 12 do 19 listopada

od 4 do 7 popoł.

Czy masz już ŚPIEWNIK KOŚCIELNY?

Cena 2/6

z przesyłką

KAT. OŚR. WYD. „VERITAS"

KIERMASZ A.P.C.A.

BRING AND BUY SALE

w sobotę 18. 11. br. od 3 do 6 i w niedzielę 19.11. br. po ostatniej mszy św. w sali przy Kościele Polskim, 2, Devonia Road, N. 1.

RECEPTĘ Z POLSKI

i zapotrzebowanie na środki lekarskie prześlij do

A P T E K I

Doktora Farmacji

J. L. SIKORSKIEGO

608 Fulham Rd., LONDON S.W.6

tel. RENown 4126

Streptomycyna, 10 gr £2.12.0.

P.A.S. 500 gr. proszku £4. 0.0

oraz wszelkie inne lekarstwa

wysyła natychmiast do Polski i innych krajów po cenach katalogowych.

POSZUKIWANIA

WĄTOR Józef z Krakowa (lotnik) proszony jest o skontaktowanie się korespondencyjnie lub osobiście z Z. Sochockim, „Veritas", 12, Praed Mews, London W.2.

Pod włos

SPOSOBY NA MOLE

Pan Alojzy Foka przyszedł z miną zrozpaczoną. Siadł na krześle i milczał.

— Co pana gryzie? — dobrotliwie zapytał Burbas.

— Mole...

— Mole? Żywą Fokę?

Nie obraził się. Spojrzał wzrokiem umęczonym.

— Dywany. Kocham się w dywanach. W Indiach kupowałem za wszystkie zaoszczędzone pieniądze. A teraz, mole...

Kiwali głowami w zatroskaniu.

— I co pan robił?

— Wszystko. Nic nie pomaga.

Znów kiwali głowami. Cóż poradzić facetowi, który już robił wszystko?

— Zaryzykowałem. Niech zeżrą — ponuro powiedział Foka.

Grosik zaprotestował żywo:

— Nie można się poddawać! Trzeba trzepać.

— Trzepałem. Trzepię regularnie. Między jednym trzepaniem a drugim lęgną się tysiące nowych.

Burbas drapał się po głowie zafrasowany:

— Szkoda dywanów.

— Szkoda, — tępo zgodził się Foka.

— Bo nie wystarczy trzepać do czasu do czasu. Prześladować trzeba wciąż, bez ustanku... Nie dawać spokoju.

— Nie mogę trzepać codzień od rana do wieczora.

— Rzeczywiście... Hm.... Trzeba coś obmyśleć. Patrz pan na Amerykę i na Wielką Brytanię. One też mają mole. Piąta kolumna to mole.

— Powiedziałbym wszy — beznamiętnie poprawił Foka.

— Niech będzie. One też codzień nie trzepią. Ale codzień robią koło tego hałas. Trzymają w napięciu, gnębią nerwowo... Coś by trzeba wymyśleć analogicznego. Zastanów się pan nad tym, panie Foka.

— Dziękuję za radę — westchnął głęboko, pożegnał się i wyszedł.

Po trzech dniach Grosik spotkał Fokę na ulicy. Był weselszy.

— No, jak tam z molami, panie Foka?

— Świetnie! Zastosowałem system amerykański.

— Aaa, to doskonale! Jak pan go zastosował?

— Kupiłem foksteriera.

— Foksteriera?

— Tak! Świetny pies! Robi hałas od rana do nocy. Mole fruwają jak szalone, a on skacze i kłapie zębami. Za parę dni powinien wszystkie wystraszyć, albo wyłapać. Myślę, że w ostatnich dniach złapał już z pięć.

W parę tygodni później Burbas spotkał Fokę:

— No, jak tam mole?

— Świetnie.

— A pies?

— Doskonale.

— A dywany?

— Zjedzone.

Pożegnali się. Burbas był bardzo zażenowany i zmartwiony:

— Kiepską dałem mu radę. No, tak. Bo właściwie i z komunistami ten system foksteriera zawodzi — zwierzał się Grosikowi. — Co złapią Fuchsa, to im zwieje Pontecorvo, wsadzą do paki Golda, to znów przyjmują Schreibera. I tak w kółko...

— Ale, bo pewno! Na mole jest tylko jeden sposób: Zamknąć szczelnie drzwi i okna, żeby żaden nie mógł uciec, a potem zastosować trzepanie i gaz. Innej rady nie ma — zakończył całą sprawę Grosik.

BONZO

NYLONY GAUGE 54 lot, 12/6, 2 pary 24/-
51 lot. 11/-, 2 pary 21/-

Szczegółowe cenniki na paczki do Polski Rosji odwrotnie

HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Sq., LONDON S. W. 10.

DZIEŃ MŁODYCH W FAIRFORD

Dnia 19 listopada, w niedzielę, odbędzie się pierwszy zjazd dorosłej i dorastającej młodzieży w Fairford.

Rozpocznie się o g. 10 uroczystą Mszą św., celebrowaną przez miejscowego proboszcza, ks. L. Czapskiego. Urozmaicony program wypełni cały dzień. Wieczorem zebranie towarzyskie z tańcami. Koniec o g. 9. Wstęp wolny.

Celem zjazdu jest wzajemne zapoznanie się i zbliżenie młodzieży polskiej rozproszonej w terenie. Komitet Organizacyjny zaprasza — przeto okoliczną młodzież do wzięcia jak najliczniejszego udziału w zjeździe. Z uwagi na przygotowanie taniego bufetu dla gości należy nadsyłać zgłoszenia uczestnictwa na ręce członka Kom. Org., p. J. Kapicy, Pol. Hostel Fairford, n-r. Cirencester, Glos.

PIERWSZA RODZINA Wielkiej Brytanii

(Dokończenie ze str. 1-ej)

łami zbrojnymi Wielkiej Brytanii.

Księżniczka Elżbieta, jako następczyni tronu, przygotowywana do objęcia korony, złamała tradycję, datującą się z czasów regencyjnych i została mianowana już w r. 1944 Radcą Stanu. Wkrótce potem odbyła służbę w wojsku. Jej rola w państwie polega na przygotowaniu się do rządów.

Natomiast rolą księżniczki Małgorzaty jest przewodzenie młodzieży brytyjskiej. Stąd jej oficjalne zainteresowania organizacjami młodzieżowymi. Zadanie to spełnia bez wątpienia dobrze, a w każdym razie zyskała sobie niesłychaną popularność, jak nikt inny w rodzinie. Głównie przypisywać to należy jej czarowi osobistemu, ale i temperamentowi. Wśród oficjalnej i poważnej atmosfery pałacowej ona jedna potrafi rzucić komuś petardę pod nogi albo zgorszyć starszą siostrę zwróceniem uwagi, że lokaje pałacowi są en bloc przystojni. Trudno jest pisać o rodzinie królewskiej i nie napisać najwięcej o księżniczce Małgorzacie: jest to bez wątpienia napopularniejszy i najciekawszy charakter w pałacu.

Zadziwiająco wielką sympatię zdobył sobie Filip, książę Edynburga. Bądź co bądź jest on „foreignerem", co prawda wychowanym w Anglii przez swego wuja Anglika, Earla Mountbatten. Obywatelstwo brytyjskie otrzymał dopiero w r. 1947. Jest z pochodzenia Grekiem jako syn księcia Andrzeja Greckiego i prawnukiem królowej Wiktorii po matce. Jaką rolę odegra w Anglii, przyszłość pokaże. Książe małżonek królowej Wiktorii, Albert, okazał się osobą o głębokim wyczuciu politycznym i odegrał poważną rolę w państwie w czasie swego krótkiego życia.

J. R. Lambor

EKONOMIŚCI POLSCY UCZĄ SIĘ W ROSJI

Warszawa (IC) Do Moskwy wyjechało na trzymiesięczne przeszkolenie dwunastu czołowych ekonomistów polskich pod przewodnictwem prof. Zenona Tomaszewskiego.

Celem tej podróży jest zapoznanie się z sowieckimi metodami kołchoźnymi, nawiązanie osobistego kontaktu z głównym kierownictwem kołchoźnictwa sowieckiego i przeszczepienie metod sowieckich do Polski. Grupa przejdzie intensywną indoktrynację. Po powrocie z Moskwy ekonomiści obejmą poważne placówki krajowe i będą pionierami sowieckiego systemu gospodarczego. Przed wyjazdem grupa ta przeszła kilkakrotne badania co do marksistowskiej prawomyślności i znajomości stalinizmu.

* * *

NOWA ORGANIZACJA POLSKA W BOLTON

Nowopowstała organizacja na terenie Boltonu pod nazwą „Zjednoczenie Polaków" w Bolton i okolicy urządziła w dniu 28. 8. 1950 w sali Chadwick House pierwsze Walne Zebranie na którym po przyjęciu statutu wybrano władze.

Prezesem został wybrany p. J. Dukeński. Wypada nadmienić, że jest to pierwsza organizacja o charakterze społeczno-kulturalnym, jaka powstała w ciągu 3 lat na tutejszym terenie.

KRZYŻÓWKA Nr. 42

Poziomo: 1. Pokój bawialny, 4. Uroczyste zebranie towarzyskie, 6. Afrykański ptak brodzący, 7. Półszlachetny kamień, 9. Miasto w Holandii znane z ostatniej wojny (wspak), 10. Inaczej „opłaci się", 12. Przedmiot podniszczony, stary, 14. Góry w Polsce, 15. Gniazdo dzikich pszczół, 16. Pojazd konny.

Pionowo: 1. Taniec pochodzenia murzyńskiego, 2. Przyrząd optyczny, 3. Bogacz, 4. Częściowa spłata, 5. Wyrób cukierniczy, 8. Imię męskie, 10. Inaczej produkcja, 11. Historyczna miejscowość na Wołyniu, 12. Ułomność fizyczna, 13. Sporządzać tkaninę.

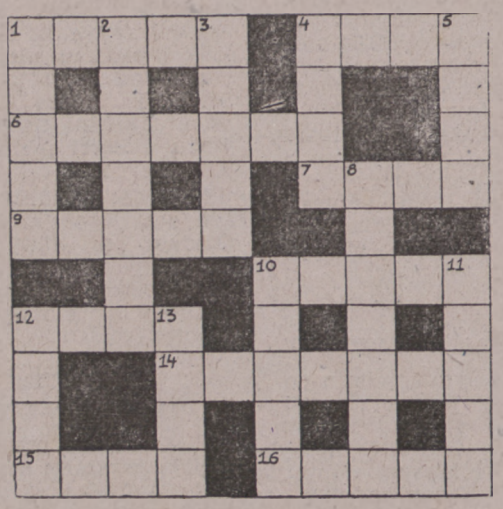

Rozwiązania nadsyłać należy do dnia 10 listopada br. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania „Rocznik katolicki 1950".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 40.

Poziomo: Rugia, Arab, komorne, Lwów, wełna, katar, trio, pelikan, opis, Asnyk.

Pionowo: rękaw, gomółki, aorta, Abel, brew, Watykan, kolia, ranek, Tito, opas.

Nagrodę w postaci książki J. Michego „Filozofia bolszewicka" otrzymuje na podstawie losowania nadesłanych rozwiązań p. A. Jeniec, Münchenbuchsee/Bern, Switzerland.

WSZELKIE LEKI Z APTEKI GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London, S. W. 3., Tel.: KEN 6583, stacja kolejki South Kensington.

APTEKA JEST OTWARTA CODZIENNIE od g. 9 rano do 6 po poł. ZA WYJĄTKIEM CZWARTKU: OTWARTA od g. 9 do 1 pp

Każde zamówienie na leki lub recepta są załatwiane lub wykonywane tylko przez farmaceutów dyplomowanych, to jest tak, jak było i jest w Polsce.

STREPTOMYCYNA, 10 gramów — £ 2.12.0; P. A. S. 500 tabletek — £ 2.0.0; P. A. S. 250 gramów — £ 2.0.0;

Ceny z opakowaniem i przesyłką poleconą do Polski

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50% drożej, na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Red. nie odpowiada. REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POLAKA W HOLANDII": BREDA, SCHORSMOLENSTR. 9, BREDA. Cena nru pojedyńczego 15 centów, z dodatkiem 30 centów. Prenumerata miesięczna 70 centów, kwartalnie 2 guldeny. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: BELGIA: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles. Cena nru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b., kwartalna 60 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto poczt. C.C.P. Nr. 8001.41. FRANCJA: „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. Cena nru 15 fr., prenumerata miesięczna 90 fr., kwartalna 270 fr. NIEMCY: Księgarnia „Wiedza", Schwandorf/Bayern Bahnhofstr. 19, Germany US Zone. Cena nru 0,25 DM, prenumerata miesięczna 1,50 DM, kwartalna 4,50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Antoni Stojanowski, 36, Dearborn Ave., Rye, N.Y. Prenumerata kwartalna 1 dolar, pocztą lotniczą 3 dol. SZWAJCARIA: „Veritas", Case Postale 19, Fribourg 2. Cena nru 0,30 fr. prenumerata miesięczna 1,20 fr., kwartalna 3,50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Änggatan 6 C, Lund. Cena nru 0,50 kr., prenumerata miesięczna 2,00 kr., kwartalna 5,00 kr. W ceny prenumeraty wkalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz ukazujący się raz w miesiącu dodatek p.n. „Gazeta Literacka". Numer z „Gazetą Literacką" kosztuje podwojnie. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielstwami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734